ŚWIATOWID

NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2·20.

NA ŚWIĘTO GÓR.

nr. 31



Zakopane 4—11 sierpnia 1935 r. — Bliższe szczegóły na stronie 6-tej.

6. VIII. 1914. 6. VIII. 1935.

...MY · PIERWSZA · KADROWA...



Ze szlaku Kadrówki: Droga biegnąca do Michałowic.

Auto redakcyjne wiezie nas szybko poprzez ulice Krakowa. Mijamy w pędzie śródmieście, wpadamy w ulicę Warszawską, skok przez most kolejowy i pęd całą siłą motoru ku Michałowickiemu traktowi. Gdzie to? — zapyta czytelnik — dlaczego akurat tam? — A my odpowiemy dwoma tylko słowami, w których mieści się cała historja Polski Odrodzonej z ostatnich dwudziestu lat: Szlak Kadrówki... Tak, tam — gdzie obecnie jedziemy, maszerowały pierwsze oddziały Polskiej Armji, tam rozpoczynały się nowe dzieje polskiej rzeczywistości. A oto trakt michałowicki... Przed nami rozlega się piękny widok podkrakowskiego krajobrazu, w łagodnych falach ziemi opadające i wznoszące się wzgórza zielone, kwietne łąki i pola „zasiane zbożem rozmaitem"... Jak okręt zapadamy się w doliny ziemi i wyjeżdżamy nagle na szczyty jej zastygłych w czarnym miąższu fal, by znów po chwili utonąć w następnej „bruździe". Wreszcie ostatni „szczytowy" skok i auto redakcyjne zsuwa się szybko piękną serpentyną ku kilku w oddali przykucniętym, przydrożnym domkom.

Zatrzymujemy się i wychodzimy przed dom, przy którym stoi młoda, zgrabna kobieta.

— Dzień dobry, gospodyni — a którędy to przechodziła dawna granica? — zapytujemy w celu nawiązania rozmowy.

— A, toście zadaleko pojechali, tu już Michałowice — dawna rosyjska strona.

— To tędy szli Legjoniści w r. 1914-tym?

— Ano, prawda jest — tędy oni szli — odpowiada wieśniaczka.

— Przypominacie sobie dokładnie, jak to było?

— Ee, dokładnie, to nie, bom była mała — ale same ich przyjście dobrze pamiętam. Szli od Krakowa tą drogą i nic się do nikogo nie odzywali.

— Jakto — podchwytujemy — nic nie mówili, z nikim nie rozmawiali?

— A nic, ino pomiędzy sobą po polsku gadali, tom wiedziała, że polskie wojsko... bo miałam brata w Legjonach — dodaje po chwili — ale pomarł.

— A gdzież to ta dawna granica?

— Musicie jechać wtył aż do drzewka z krzyżem — tam stała rosyjska komora — informuje nas, jak umie, uprzejma gospodyni z Michałowic.

Cofamy się więc do tego krzyża, naprzeciw którego stoi niebieska tablica z napisem: „Województwo Kieleckie — Powiat Miechowski" i druga mniejsza z napisem: „Michałowice". Jesteśmy w zwrotnym punkcie historji Polskiego Narodu — w punkcie, gdzie padły rosyjskie i austrjackie słupy w momencie przekroczenia kordonu przez pierwszą kadrową Piłsudskiego. Tak, wtedy już musiały zadrżeć w swych granitowych sercach — wtedy już zaczął się proces ich rozkładu. Aż wkońcu po szeregu niezliczonych ofiar krwi polskiej i polskiego oręża — rozpadły się w proch... Dziś tylko w cieniu starego drzewa duma stary, zczerniały krzyż, błogosławiąc wyciągniętemi ramionami połączone bratnie ziemie.

I znów pytamy ludzi okolicznych o Legjonistów. W odpowiedziach, jakie otrzymujemy, przewija się stale jeden i ten sam moment charakterystyczny: „Szli i nie mówili nic...", z nikim się nie zadawali podczas krótkiego w tych stronach odpoczynku — otoczyli się wartami, a potem poszli dalej — w milczeniu... To milczenie wzrusza i przejmuje. I jest zupełnie zrozumiałe. Ci ludzie-straceńcy musieli czuć w swych wielkich sercach ogromne wzruszenie i wielkość swej misji dziejowej. Musieli zdawać sobie dokładnie sprawę z ogromnej odpowiedzialności, ciążącej na nich — właśnie może dlatego, że tę odpowiedzialność nieśli sami na swych barkach ku Kielcom — wyzwalając symbolicznie ziemie polskie z pod obcego knuta. Szli wtedy nie tylko na Rosję — szli na każdego polskiego wroga, a że nim nie był jeszcze Austrjak i Prusak — to tylko dlatego, że skądś wyjść przecież musieli. Było im najłatwiej uczynić to z Austrji — więc wyszli z niej... przeciwko niej! Bo czyn legjonowy był krzykiem protestu przeciw wszelkiemu gwałtowi, był krzykiem patrjotyzmu uciemiężonych mas polskich, był zaczątkiem polskich wojsk, o czem marzył Piłsudski, a czego Austrja i Prusy nie przewidziały. Dlatego właśnie pierwsza kadrowa rozpoczęła w r. 1914-tym marsz bojowy przeciwko wszystkim zaborcom — a zakończyła go... wspaniałą kampanją w wojnie bolszewicko-polskiej, dając dowód całemu światu, że z Polakami niełatwa sprawa i że nawet z małą ich garstką poważnie liczyć się trzeba. Z tej garstki urosły potem polskie pułki legjonowe, potem brygady kilku rodzajów broni — potem zrodziły się całe dywizje, armje, korpusy, fronty...

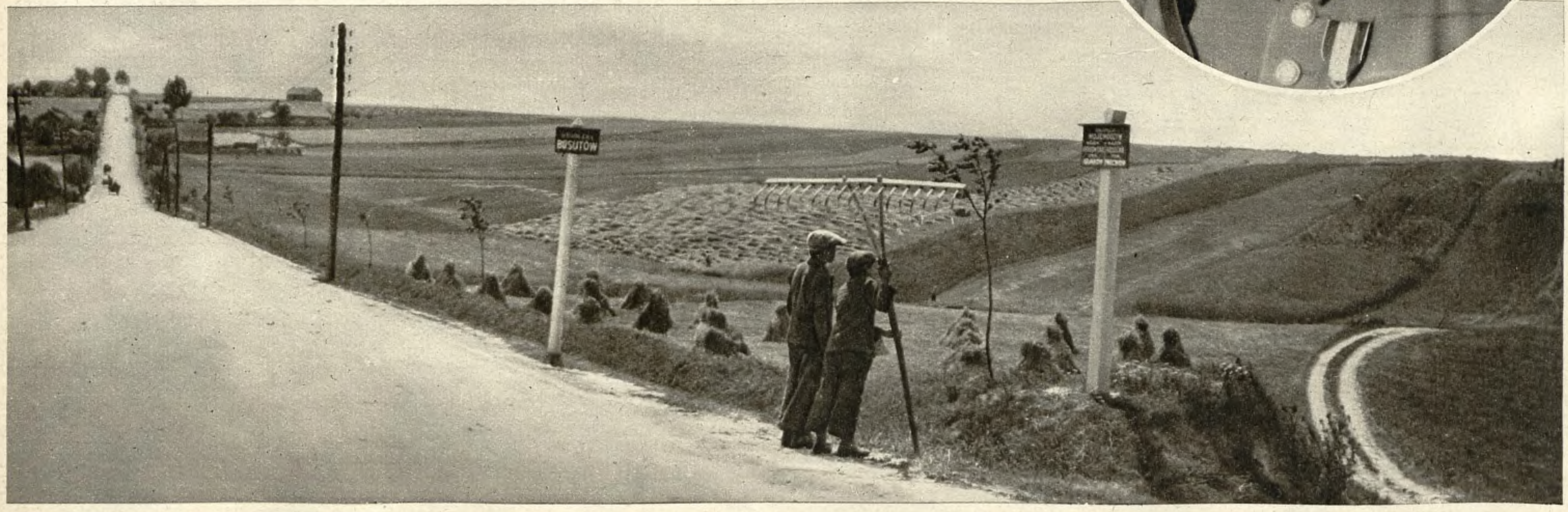
Przeszli, popasali dwie godziny na Michałowickich polach i poszli dalej... do Kielc. A potem dalej, coraz dalej w przestrzeń i czas... Aż w cztery lata potem doszli do Polski — i tu zostali. Żywi lub w grobach. Cześć im!

Adam Cyprian.

ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWID".

W kole: Gen. brygady Tadeusz Kasprzycki, kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych poprowadził w pole Pierwszą Kadrową dnia 6. VIII. 1914 r.





Tędy biegła granica austrjacko-rosyjska w 1914 r. na północ od Krakowa, w pobliżu Michałowic na szlaku Kadrówki. W tem miejscu, gdzie widoczna tablica (po prawej), rozgraniczająca województwo krakowskie i kieleckie, przeszli Strzelcy granicę rosyjską.

FRANCJA KU CZCI BOHATERÓW

W tych dniach na pobojowisku pod Oulchy-Breny odbyło się w obecności prezydenta Rzeczypospolitej odsłonięcie pomnika ku czci żołnierzy poległych w walkach, które na tym terenie toczyły się pomiędzy 15 lipca a 4 sierpnia 1918 r. Przy tej sposobności prez. Lebrun wygłosił przemówienie, pełne akcentów politycznych. — Na zdjęciu pomnik w Oulchy-Breny. Na horyzoncie widoczna kawalerja arabska.

Keystone.

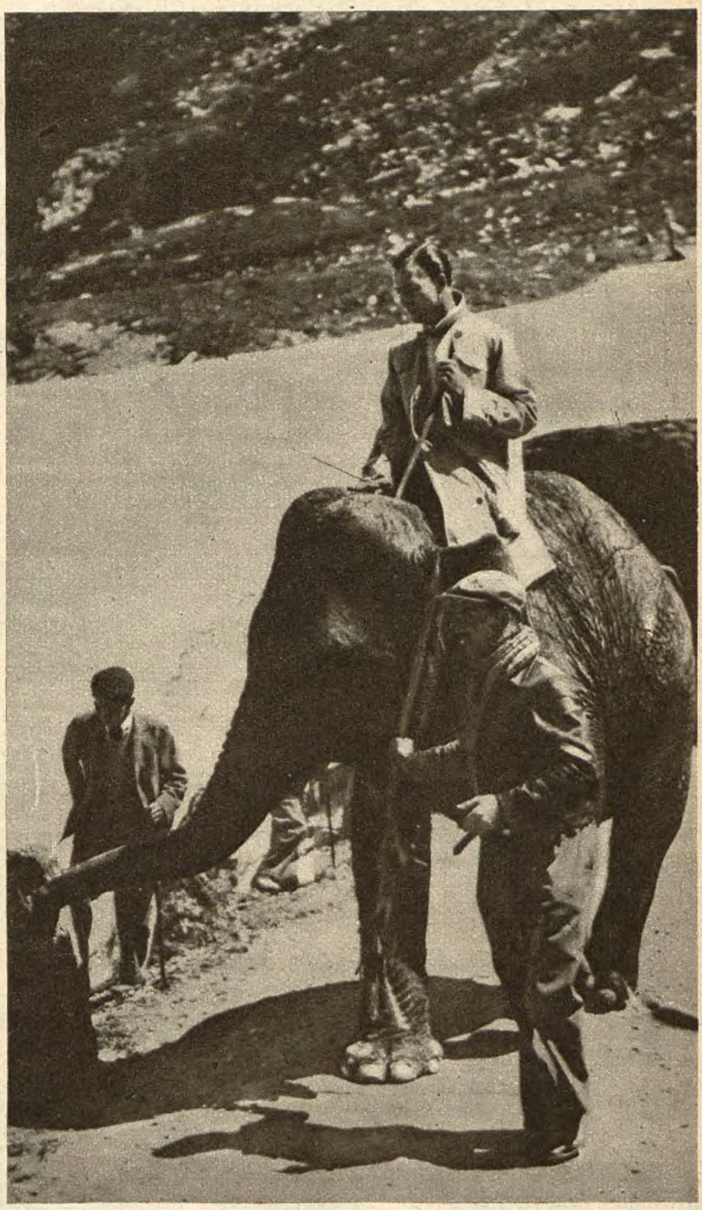




WYWCZASY B. PREMJERA PRYSTORA.

B. premjer płk. Aleksander Prystor przebywa obecnie na wywczasach w swej posiadłości Borki na Wileńszczyźnie. Na zdjęciu b. premjer Prystor przed wejściem do swej willi w Borkach.

W ŚLADY HANNIBALA.



Amerykanin Halliburton odbył podróż na słoniu przez przełęcz św. Bernarda w Alpach, t. j. drogą, którą przed wiekami wtargnął Hannibal do Rzymu. Słoń „Dolly", stały mieszkaniec paryskiego Ogrodu Zoologicznego czuł się w Alpach doskonale, a na ziemi włoskiej stał się przedmiotem owacyj ze strony tłumów publiczności.

R. Sennecke.

TRAGICZNY POWRÓT.



Holenderski aparat komunikacyjny w drodze do Włoch uległ katastrofie w Szwajcarji i rozbił się doszczętnie, grzebiąc pod swojemi gruzami 13-tu pasażerów, z których większość wracała z Holandji do Indyj Holenderskich. Niestety celu swej podróży nie osiągnęli a ciała ich zwęglone odniesiono do kostnicy (na zdjęciu).

Photo NYT — Paris.

KŁOPOTY CESARZA ABISYŃSKIEGO



Cesarz abisyński i gen. Virgin, generalissimus armji abisyńskiej.

Uwaga całego świata skupiona jest obecnie około egzotycznej Abisynji, która stała się przedmiotem ataku ze strony imperjalizmu włoskiego. Nie ulega prawie żadnej wątpliwości, że konflikt włosko-abisyński doprowadzi prędzej czy później do starcia zbrojnego, pomimo interwencji Ligi Narodów. Przeludnione bowiem Włochy poszukują nowych terenów kolonizacyjnych, nie mogąc nadwyżki swej ludności, wysyłać jak przed wojną do Ameryki, wzgl. Francji. Faszyzm zresztą chce rozbudowy mocarstwowości Italji, a ponieważ Abisynja jest jedynem terytorjum, które ostało się przed ekspanzją rasy białej, przeto z natury rzeczy w tym kierunku zwraca swoje aspiracje, nawracając do polityki Crispi'ego, który w r. 1896 próbował zagarnąć Abisynję, ale natrafiwszy na niespodziewany opór, pod Aduą doczekał się katastrofy wojsk włoskich i położył na tej klęsce.



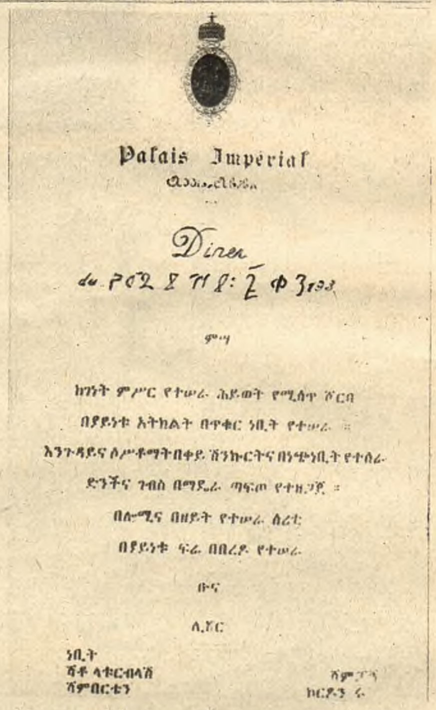
Cesarz abisyński przyjmujący raport od urzędników.

Dziś także trudno przewidzieć wynik wojny włosko-abisyńskiej. Włosi mają wprawdzie przewagę militarną, ale Rzym od Abisynji, jak to wielokrotnie w wywiadach podkreślił Mussolini, dzieli 3.800 mil. Powtóre zabójczy klimat zdziesiątkuje wojska włoskie, zanim one ruszą do ataku. A wreszcie Anglja pocichu uczyni wszystko, aby Włosi nie odnieśli sukcesów. Wielkiej Brytanji nie uśmiecha się bowiem usadowienie się Włochów w sąsedztwie Sudanu i kanału Suezkiego.

Rozumują oni słusznie, że Włosi, zdobywszy Abisynję, pokusiliby się potem, przy pierwszej lepszej sposobności, o znalezienie bezpośredniej drogi do Trypolisu, co oznaczałoby wyrzucenie Anglji z Sudanu.

Cesarz abisyński ma więc pomimo swego pozornie beznadziejnego położenia potężnego sprzymierzeńca w Anglji. Może liczyć także na pomoc Japonji. Najszczerzej zaś życzą mu zwycięstwa Niemcy, zadowolone, że „żandarm z Brenneru“ opuścił swój posterunek i wdał się w grę, której wynik jest bardzo niepewny.

Zdjęcia ASSOCIATED PRESS PHOTO, Berlin.



Menu obiadu galowego w Addis Abeba.



Defilada wojsk abisyńskich.
Photo NYT.

MISTRZOSTWA KONNE ARMJI POLSKIEJ.



W tych dniach odbyły się w Suwałkach doroczne zawody o mistrzostwo konne armji polskiej. Defiladę poszczególnych ekip i jeźdźców indywidualnych przyjmował dowódca O. K. III gen. Litwinowicz w towarzystwie płk. dypl. Karcza i dowódców brygad i pułków. Program zawodów obejmował nietylko ujeżdżanie konia, ale także władanie szablą, lancą i strzelanie z pistoletów oraz próbę wytrzymałości, t. zn. szereg biegów płaskich, z przeszkodami, naprzełaj i t. d Zespołowo zwyciężył 17 p. ułanów, drugie miejsce zajął 25 p. uł., a trzecie I. pułk szwoleżerów, zaś indywidualnie por. Rojcewicz (25 p. uł.), por. Suski i por. Totjew. — Po wręczeniu nagród uczestnicy zawodów wyjechali do Augustowa na przyjęcie w oficerskim Jacht-Klubie.

Defilada zwycięzców, pierwszą czwórkę stanowi ekipa zwycięskiego 17-go pułku ułanów.



Próba trzecia: na trasie biegu w terenie.



Gen. Litwinowicz dekoruje konia rotmistrza Rojcewicza, który zajął pierwsze miejsce w konkurencji indywidualnej. Obok stoi płk. dypl. Karcz, szef Departamentu Kawalerji.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. W. PIKIEL WARSZAWA.

SALZBURG — MIASTO GODNE ZWIEDZENIA.



Salzburg należy do najpiękniej położonych miast w Europie. Słynne są również na cały świat „Salzburger Festspiele" — Salzburskie uroczystości widowiskowe — odbywające się w sierpniu przy udziale najwybitniejszych artystów. Zniżki kolejowe i wszelkiego rodzaju udogodnienia turystyczne wprowadzone przez Austrjackie Koleje Związkowe przyczyniają się wybitnie do masowego odwiedzania Salzburga i jego wspaniałej okolicy przez turystów nietylko z wszystkich stron Europy, ale również z Ameryki. Na zdjęciu katedra i kościół Franciszkanów w Salzburgu.

WESELE GÓRALSKIE.

W PRZEDEDNIU ŚWIĘTA GÓR.

W związku ze Świętem Gór, które rozpoczęło się dnia 3-go sierpnia b. r. i potrwa do połowy sierpnia, drukujemy poniżej barwny opis wesela góralskiego, nadesłany nam przez pewną letniczkę z Zub-Suchego.

W Zub-Suchem niedaleko Poronina bawi od 4 lipca kolonja P. S. Z. Z. ze Lwowa. Kolonistki zamieszkują piękną willę w stylu zakopiańskim i zażywają wywczasów w bliskiem sąsiedztwie Tatr. Z pośród licznych wycieczek urządzonych przez nie, zasługuje na specjalną uwagę wycieczka na Ząb. Jest to najwyżej położona w Polsce wieś, gdzie wznosi się kościół również najwyżej w Polsce położony. Kościół ten istnieje od roku 1915 i jest zbudowany z drzewa w stylu zakopiańskim.

Wnętrze kościoła ozdabiają liczne obrazy świętych, ujęte w ramy rzeźbione. Wszystkie ołtarze wykonane z drzewa i ozdobione dłutem górala.

Wspomnianej wycieczce nadarzyła się wyjątkowa sposobność ujrzenia ślubu i wesela góralskiego. Po godzinnym spacerze wgórę kolonja przybyła do Zębu. Zewsząd ściągają do kościoła góralki i górale odświętnie ubrani. Miejsce przed kościołem zaroiło się od górali i letników. Atrakcja ta ściągnęła także kolonję P. S. Z. Z. z Leszna. W kościele gromadzi się starszyzna. Wszędzie panuje niezwykle podniosły i uroczysty nastrój. Obie kolonje zajęły miejsce na chórze z myślą odśpiewania kilku pieśni. Rozglądają się po wnętrzu kościoła. Pająki płoną żywem światłem świec, ołtarz tonie w blaskach świateł, dzwony rozkołysały się na weselną nutę, fala ludzi rzuciła się do wrót kościoła i płynie ku ołtarzowi. Naprzeciw młodej parze wychodzą górale ze sztandarami, z szarfami narodowemi przez piersi i wprowadzają ją uroczyście środkiem przed ołtarz, pannę młodą w otoczeniu drużbów, pana młodego pośród drużek.

Na czele orszaku idą dwie małe dziewczynki z kwiatami, starostowie, bliższa i dalsza rodzina zamykają orszak. Państwo młodzi uklękli u stóp ołtarza. Oboje w bieli! Ona w gęsto z mirtu uwitym wianku na głowie, z którego opadały dwie białe szarfy spowite w koronkę mirtu niby welon. Wzdłuż spodnicy szerokiej wiły się także girlandy tych symbolicznych drobnych listeczków. Drużki wyróżniały się bogato i pięknie naszywanemi gorsetami, spiętemi na piersiach czerwonemi wstążkami. Takież wstęgi przytrzymywały drużbom gunie zarzucone z zawadjacką fantazją na ramiona. W ręku trzymali kapelusze czarne z muszelkami, które dziwnie harmonizują z resztą ich stroju.



Kościół w Zębie.

Tylko starostowie dźwigali cuchy z ciężkiej grubej bronzowej wełny, naszywane grubemi czerwonemi tresami. Przewaga białego koloru wśród strojów góralskich stanowiła tło, na którem grały stubarwne światła tęczy kwiatów, ornamentów i parzenic wyhaftowanych na guniach, cuchach, portkach i gorsetach. Było tam widać także górali w bronzowych haftowanych serdakach z naszywanemi grzbietami z czerwonej skóry. Obrzędu kościelnego dokonał ks. Wiktor Błotka, przemawiając do nowożeńców serdecznie i składając im najlepsze życzenia. Podkreślił w swem przemówieniu zalety charakteru pana młodego, który od szeregu lat usługuje w charakterze kościelnego kościołowi na Zębie; poniósł dusze ich i zebranych tam, gdzie wszystkim dobrze być musi. Uduchowione oblicze zroszone czystą łzą w oku świadczyły wymownie, że słowa duszpasterza nie odbiły się o skałę, lecz padły na żyzny grunt. Goście weselni otoczyli nowożeńców wieńcem płonących świec, a po ślubie nowożeńcy wysłuchali klęcząc i ze świecą w ręku mszy św., upiększonej grą na trąbkach i chórem obu kolonij. Młoda para przystąpiła do Stołu Pańskiego, a po mszy św. obeszła z gośćmi ołtarz, składając ofiarę pieniężną.



Orkiestra góralska.



Młoda para u stóp ołtarza.

Na zakończenie panna młoda odebrała uroczyście kwiaty od dziewczątek i umieściła je po obu stronach ołtarza. Światła pogasły, kościół opustoszał, uroczystość kościelna skończyła się. Na dworze zajaśniało słońce w pełnym blasku, rozlewając promienie hojnie dookoła jakby błogosławiąc młodej parze i jej domowi, który stał niedaleko kościoła. Liczne aparaty skierowały objektyw w stronę nowożeńców i utrwaliły fragmenty uroczystości. Niespodziewany chór kolonistek został z wdzięcznością przyjęty przez młodą parę, która z niekłamaną serdecznością i gościnnością prosiła panią dyrektorkę z gronem i kolonjami na wesele.

Podziwu godna gościnność! Liczba gości weselnych wzrosła o 85 osób, na które młoda gospodyni nie była przygotowana; a jednak wszyscy znaleźli pomieszczenie i smaczne przekąski weselne. Zbite w jedną gromadę obstawiły kolonistki cztery ściany świetlicy góralskiej, wpatrując się z zapartym oddechem w góralkę i górala, tańczących ognistego „krzesanego" i „zbójnickiego".

Niejedną pierś rozsadzała duma, że polskie Podhale w tak pięknym tańcu ludowym dało wyraz swej duszy i swemu temperamentowi. Potem muzykanci góralscy wygrywali na skrzypeczkach skoczne tańce i piosenki, a kolonistki nie ociągały się wcale, gdy je góral do tańca poprosił. Na koniec zostały odśpiewane piosenki góralskie z charakterystyczną dla górali werwą i zbójnickim temperamentem. Gdy słońce stanęło u zenitu, obie kolonje puściły się wdół do swoich will.

Kolonistka.

Poronin—Zub—Suche, 24 lipca 1935.



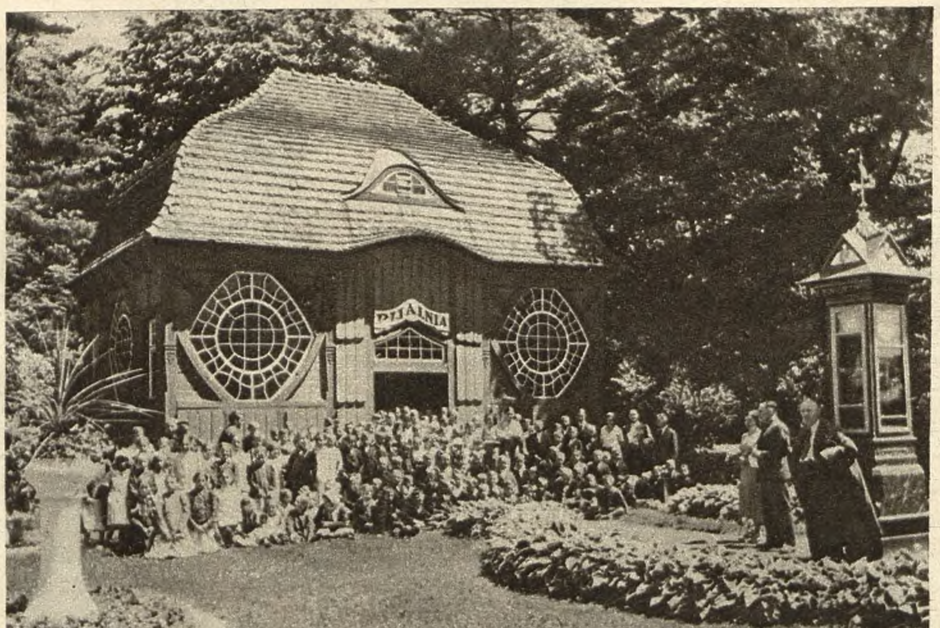
Orszak weselny w drodze do kościoła.

NIE DAMY ŚLĄSKA.



Dnia 28 lipca b. r., jako w 15-tą rocznicę tragicznego podziału Śląska Cieszyńskiego, na skutek którego część tej prastarej ziemi polskiej została przyłączona do Czechosłowacji, urządzono w Cieszynie manifestacje, w których wzięły udział tysięczne tłumy. Uroczystości odbyły się na rynku, gdzie po odegraniu roty zebrani złożyli ślubowanie (na zdjęciu), że gotowi są do ofiar krwi i mienia w obronie ludu polskiego, jęczącego pod panowaniem czeskiem. Po szeregu przemówień, w których podnoszono bohaterstwo ludu, walczącego o swoją polskość po drugiej stronie Olzy, udano się w pochodzie pod pomnik Legjonistów śląskich. Tam do zebranych przemówił p. A. Rzyman, który przypomniał słowa wypowiedziane przez Marszałka Piłsudskiego w 1919 r. do delegacji śląskiej. Brzmiały one: „My się was nigdy nie wyrzekniemy, czekajcie z wiarą i ufnością". Uroczystości zakończyły się wysłaniem depesz hołdowniczych do P. Prezydenta R. P. i gen. Rydza-Śmigłego.

GOCZAŁKOWICKIE WODY MINERALNE.



W znanem zdrojowisku Górnego Śląska w Goczałkowicach znajdują się dwa silne źródła bijące z głębokości 700 m, dające solankę jodo-bronową o zawartości 3% soli. Wody mineralne Goczałkowic używane są do kąpieli leczniczych oraz do picia, przyczem ich zastosowanie kuracyjne jest bardzo rozległe. Na zdjęciu budynek pijalni, w którym podaje się leczniczą wodę goczałkowicką licznym kuracjuszom.

A JEDNAK NIE ŻYJE.

W katedrze św. Pawła w Londynie ustawiono popiersie zmarłego niedawno płk. Lawrence'a, niekoronowanego króla Arabji, który zginął w katastrofie motocyklowej. Wiele osób jednak nie uwierzyło w śmierć płk. Lawrence'a, przypuszczając, że upozorował on swój zgon, aby pokryjomu udać się do Abisynji i tam burzyć kolorowe ludy przeciwko Włochom. — Pogłoski te jednak okazały się fałszywe, płk. Lawrence naprawdę nie żyje, a urzędowem stwierdzeniem jego zgonu jest ustawienie jego popiersia w kościele.

The New York Times.





Most kolejowy w Jaremczu — najwyższy ze wszystkich mostów w Polsce, stanowiący pewnego rodzaju osobliwość budownictwa drogowego. Fot. L. Oberhard — Lwów.



Jedna z ostatnich: Stara, bogato rzeźbiona, o pięciu kopułkach, cerkiewka w Jaremczu. Fot. L. Oberhard — Lwów.

W DOLINIE PRUTU.

Gdy go tylko zwolnią z mroźnego uścisku lody, rozpoczyna Prut swym melodyjnym szumem najpiękniejszą pieśń. Pieśń gór, pieśń słońca, pieśń radości. Niby tanecznica pląsa lekki, gibki, powabny po estradzie, kutej w skalnych bryłach, co twardo zasłały jego koryto. Dała tej estradzie przyroda bodajże najpiękniejszą na świecie dekorację: jedwabiste kotary wiecznie zielonych lasów, bogate kobierce połonin, skrzących się tysiącznemi kolorami kwiatów i traw. A w górze ściele się najcudowniejsze niebo. Rankiem roześmiane szeroko jak dziewucha po odpuście, przyglądające się w blaskach, skrzących się na perlistych, skaczących po głazach falach Prutu. Nocą, niby selski nowy płaszcz, na którym rozsypano mnogie garście gwiazd-brylantów. Czasami tylko chmurne i groźne hukiem piorunów i ogniem błyskawic.

Dolina Prutu — to kraj przelicznych cudów, kraj ludzi przedziwnych. Połoniny miękkie, puszyste, kwieciste. Powietrze niesie najpiękniejsze zapachy, które odurzają. Gdzieniegdzie dziś jeszcze widnieją małe rowki strzeleckie — ślady walk legjonowych. Tuż obok drewniane krzyże. Grają kołatki krów. W ogrodzeniach tłoczą się czarne owce. W „kołybie" „wataha" częstuje „wurdą" (żętycą) i bundzem.

A Hucuł jak się na święto wystroi, to aż oczy rwie. Odłam prastarego szczepu słowiańskiego, zamieszkującego południowo-wschodnie Karpaty, zachował, dzięki dzikości swych siedzib górskich najwięcej znamion oryginalności w sztuce z pośród szczepów słowiańskich.

Pyszną jest ta sztuka. Ze zdumiewającą szybkością toczą Huculi na kole miękką glinę. Na wilgotnych jeszcze dzbanach i misach rysują koncencje roślinne i ornamenty geometryczne; nie znają żadnych wzorów, a jednak ich kompozycje linearne płyną z łatwością i niewiarygodnem bogactwem motywów. W huculskich kapliczkach widnieją aniołki i inne „świątki" o formach prastarych, prawie że jeszcze pogańskich. Pozatem zaś rzeźby na cmentarnych krzyżach, na puharach, talerzach, łyżkach, skrzyniach, stołach; rzeźby dosłownie na wszystkiem, co jest z drzewa. W dziedzinie rzeźby figuralnej cerkiewnej tworzy się tu wprost arcydzieła. Mosiężnictwo, rzemieniarstwo, tkaniny, zapaski, kilimy, pełne są owego niezniszczalnego prymitywnego, opartego na tradycji wieków, pierwiastka ludowego.

W poważny, piękny, dostojny świat Prutu, gór i Hucułów wtargnęła „cywilizacja". Ponad odmęty rzek, ponad skalne urwiska zawiesiła nowoczesna technika smukłe kamienne mosty. W dolinę Prutu popłynęła fala „ludzi z miasta". Popłynęła, by ożywić swe myśli w czystej atmosferze pierwotnego piękna, by skrzepić swe ciało balsamem żywicznych woni. Zbocza nadprutowych gór obsiadło mrowisko domów i domków: białych, żółtych, zielonych. Cywilizacja stanęła oko w oko z pierwotnością. Huculska sztuka poczyna robić kompromisy dla pieniądza. Psuje swe dostojeństwo, by się spodobać mieszczuchowi. Na niwę tradycyjnej sztuki padają obce kąkole. Turystyka, która jest zbawieniem huculszczyzny, może być jednocześnie jej zgubą. Grozi spaczeniem jej odrębności, zniszczeniem jej przebogatej oryginalności. Hucuł coraz częściej poczyna zmieniać swój królewski strój na szary pokrowiec miasta. Wycie jazzu przygłusza muzykę fujarki i dudy.

Niby strażnik niezłomny, w skalnym swoim majestacie strzeże skarbów Prutu wyniosła Czarnohora, spoglądając dumnie i bacznie na lasy i łąki, co — jakby łaknąc ochrony — przytuliły się do jej zboczy.

Alfred Laniewski.



Strój huculski odznacza się niezwykłą barwnością i oryginalnością. — Na zdjęciu naszem typy hucułów w swych charakterystycznych ubiorach.



Huculska kapliczka przydrożna w Delatynie. Fot. L. Oberhard, Lwów.



Stara „gazdyni" chlubi się jeszcze krasą swego stroju, „mołodycia" przeobraża się już zwolna w „dziewczynę z miasta". Fot. L. Oberhard, Lwów.



W kole: Hucuł i hucułka w „pełnej gali".



Malowniczy krajobraz doliny Prutu.



W skalnym swym majestacie strzeże skarbów Prutu wyniosła Czarnohora. Fot. L. Oberhard — Lwów.



ZWYCIĘSTWO KUCHARSKIEGO W SZTOKHOLMIE.

Doskonały lekkoatleta Polski Kucharski z Białegostoku, idzie w ślady Kusocińskiego i zdobywa dla sportu naszego coraz większą sławę. Z końcem ubiegłego tygodnia startował Kucharski na wielkich międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Sztokholmie, w których wzięli udział reprezentanci 10 narodów. Sensacją zawodów był przedewszystkiem udział ekspedycji amerykańskiej i zawodników fińskich, którzy zjawili się na ziemi szwedzkiej poraz pierwszy od dłuższego czasu. Finlandja zerwała bowiem ze Szwecją po dyskwalifikacji Nurmiego, do której przyczynił się wybitnie prezes Międzynarodowego Związku lekkoatletycznego Szwed Edström, wszelkie stosunki sportowe. Obecnie zaprzestano wreszcie wojny i pogodzono się.

Kucharski wziął w Sztokholmie udział w zawodach na 800 i 1000 m i zwyciężył w obu, ustanawiając na tych dystansach nowe rekordy Polski czasami 1:51,6 i 2:29. Pokonał on przytem tak znanych zawodników jak Amerykanina Venzke i mistrza Szwecji Ny. Na naszej fotografji widzimy finisz biegu na 1000 m, w którym po morderczej walce wyprzedził Kucharski Venzkego.

Kucharski (po lewej) zwycięża w Sztokholmie w biegu na 1000 m.

PAN MARSZAŁEK I HARCERZYK Z PŁOCKA.

Dwa tylko miasta w Polsce zostały odznaczone za waleczność i bohaterstwo mieszkańców: Lwów i Płock.

Tylko te dwa herby miast polskich zostały uroczyście udekorowane przez samego Marszałka krzyżami: Virtuti Militari i czterokrotnym Krzyżem Walecznych.

To też kiedy w r. 1921 na pierwszym w Odrodzonej Ojczyźnie Zlocie Harcerskim we Lwowie, między innemi przed pomnikiem Mickiewicza defilowała drużyna z Płocka, Lwowiacy bodaj najserdeczniej ich oklaskiwali i najczulej spoglądali przedewszystkiem na kilku płockich malców, ozdobionych krzyżami za waleczność, okazaną w czasie pamiętnych sierpniowych dni obrony Płocka w 1920 roku.

Miałem niezapomniany zaszczyt być komendantem harcerzy płockich w tym dniu, kiedy Naczelnik Państwa Marszałek Józef Piłsudski przyjechał do naszego starożytnego grodu, aby dekorować herb miasta i piersi jego obrońców.

Doszły nas słuchy, że Marszałek mile wyraził się o płockich harcerzach, to też w owe wiosenne dni 1921 r. robiliśmy wszystko, aby na powitanie ukochanego Druha Komendanta hufiec jaknajgodniej przygotować.

Dla nas Marszałek był nietylko Naczelnikiem Państwa i Pierwszym Marszałkiem, był przedewszystkiem Druhem Komendantem, taki zresztą wyszedł z radością powitany rozkaz tytułowania Dostojnego Gościa.

Wszystko oczywiście przygotowano jak się patrzy. Z ekwipunkiem było wówczas nieco gorzej niż ostatnio w Spale, ale hufiec Harcerstwu wstydu nie przyniósł. W wigilję święta zrobiliśmy nietylko generalną próbę defilady, ale i samego aktu dekoracji, aby wszystko szło, jak z płatka.

Najmłodszy z mających jutro zostać kawalerami krzyża, był jedenastoletni Tadzio J. (dziś oficer W. P.) Na próbie wszystko poszło pomyślnie, każdy z tych rycerzy przerobił dokładnie ceremonjał, żeby się w najuroczystszej chwili życia nie wsypać.

— Orkiestra gra „Jeszcze Polska", wy salutujecie, Druh Komendant Piłsudski podchodzi do Was, przypina wam krzyż, wy wciąż salutujecie, a „na baczność" stać porządnie... wyprostowani, potem Druh Komendant podaje rękę, uściśnięcie... — uściśniecie rękę Komendanta! i znów salutować, dopóki orkiestra gra.

— Rozumiesz Tadzik?!

— No...!

Mały bohater mówi to takim tonem, że można być całkiem spokojnym, iż się nie pomyli, o co w chwili wzruszenia łatwo. Ale kto mógł przewidzieć, że Marszałek dla tego pędraka... przepraszam, to dziś już oficer!!, dla tego druha zmieni ceremonjał dekoracji?!!!

A było to tak:

Rankiem na moście z całym hufcem meldowałem się przybyłemu Komendantowi, potem była uroczysta Msza św., dekoracja herbu miasta, wreszcie ustawił się długi rząd generałów, oficerów, obywateli Płocka, wreszcie grupka harcerzy, wśród których największą uwagę zwracali najmłodszy Tadzio i najdzielniejszy czternastoletni Józio Kaczmarski z bliznami na głowie, twarzy i z kulą bolszewicką w brzuchu.

Kulminacyjna chwila się zbliża.

Orkiestra gra „Jeszcze Polska..." chłopcy salutują przepisowo, Naczelnik Państwa podaje rękę dekorowanym przez siebie szczęśliwcom, Tadzio też...

Poczuwszy już krzyż na piersiach, wyciąga rękę, patrząc jak wniebowzięty w Marszałka, a tu Marszałek bierze go pod pachy w górę z tą wyciągniętą sztywno ręką i serdecznie w oba policzki całuje.

I tak zostało... nawet na filmie! Z tą wyciągniętą ręką!! Ale wieczorem było jeszcze lepiej...

Miasto przyjmowało Zwycięskiego Wodza uroczystym obiadem. Sala pełna generałów, dostojników świeckich i duchownych, największych luminarzy miasta...

Marszałek podobno takich uroczystości nie lubił, ale młodzież i harcerzy kochał bardzo, toteż zaraz przy końcu obiadu woła dobrotliwie:

— No, a gdzież macie tego waszego najmłodszego kawalera?!

Pobiegłem szukać Tadzia, oczywiście kręcił się gdzieś blisko. Marszałek posadził go obok siebie, kazał mu dać lodów i gaworzył z nim długo, a Tadzio, choć w międzyczasie o czemś tam rozwodził się też szeroko, na każde pytanie odpowiada:

— Tak jest, Panie Naczelniku Państwa — lub:
— Nie, Panie Naczelniku Państwa.

Marszałek wreszcie się zniecierpliwił i pyta:

— Dlaczego ty mi ciągle mówisz: „Panie Naczelniku Państwa", kiedy wszyscy harcerze mówią mi tu per „Druhu"?

A Tadzio wlepił swe jedenastoletnie oczy w Marszałka, potem spojrzał na kieliszek z winem, stojący przed Nim i pali bez namysłu:

— Ba! kiedy Pan Naczelnik Państwa wino pije, a Druhowi to nie wypada!

Co odpowiedział na to Marszałek, nie wiem... zagłuszył Jego słowa huragany śmiech wszystkich obecnych, ale to widziałem, że znów wycałował Tadzia serdecznie a ten już potem mówił: „Druhu Komendancie"! I w jego dziecinnych oczach widziało się, że za Niego w ogień by skoczył bez najmniejszego wahania. Ba! Wszyscyśmy byli tak szczęśliwi tego dnia, że mamy Go tak blisko siebie, że chce z nami rozmawiać! Cały dzień byliśmy wtedy przy Nim, a gdy odjeżdżał, w niekończących się okrzykach harcerskich „Niech żyje!!" napewno słyszał prawdziwie szczere wzruszenie i miłość, bo się do nas ciągle uśmiechał...

— — — — — — — — — — —

Mój Boże! Czternaście lat temu!!

Stefan Łoś.



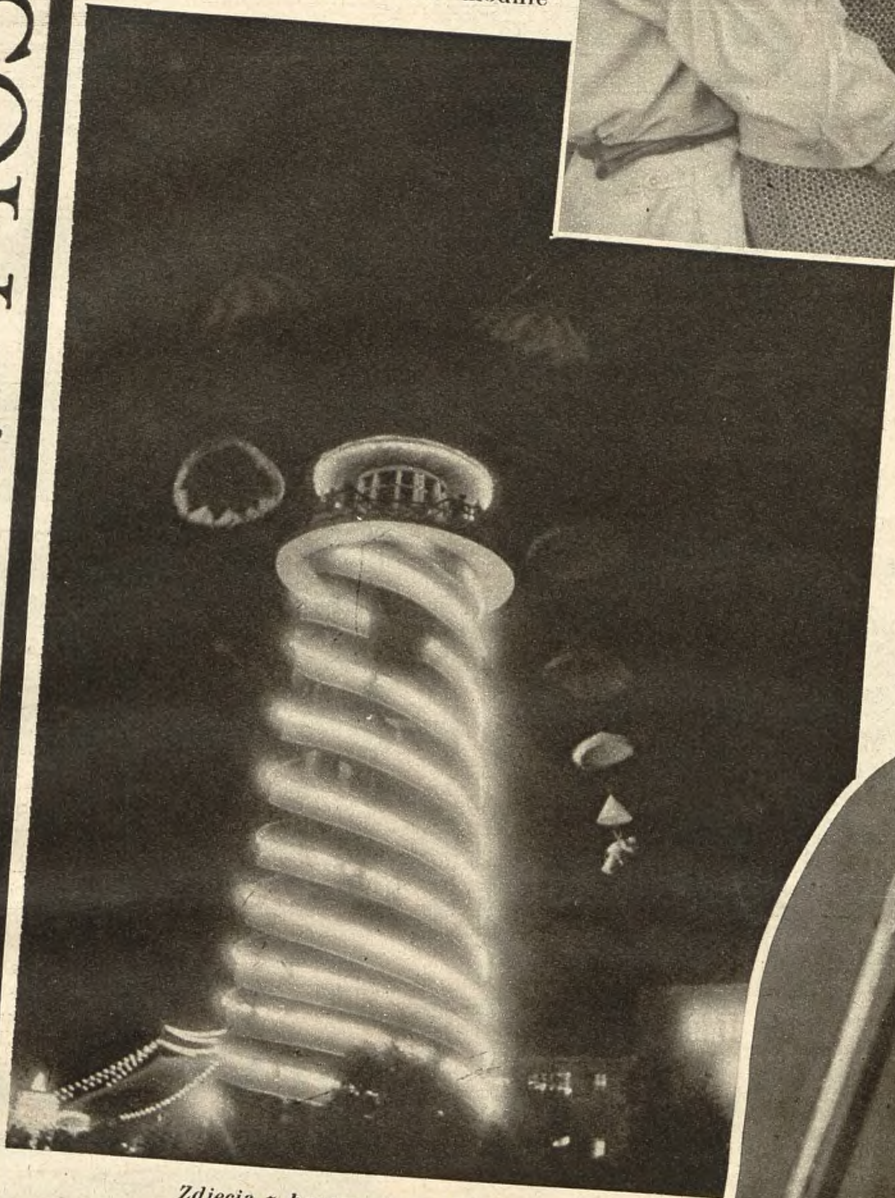
Widok Płocka od strony Wisły.

PIERWSZY KARNAWAŁ W MOSKWIE.

Po raz pierwszy od r. 1917, t. zn. od wybuchu rewolucji październikowej urządzono w Moskwie karnawał, który rozpoczął się dnia 4 lipca i trwał prawie przez tydzień ku wielkiej radości młodego pokolenia, które ma dość twardego reżimu sowieckiego i pragnie bawić się i szaleć. Na rzecz tego młodego pokolenia Stalin zmuszony jest robić ciągle koncesje, t. zn. porzucać doktrynerstwo i wracać do dawnych utartych wzorów ze „zgniłego Zachodu“.

Zniesiono więc przedewszystkiem kartki na żywność, pootwierano luksusowe sklepy z kosmetykami, przypomniano sobie, że człowiek kulturalny powinien być modnie





Zdjęcia z karnawału w Moskwie.



i szykownie ubrany, powrócono do mydła i szczotek do zębów, zaprowadzono przymusową naukę tańców itd. Nawet chóry cygańskie mogły powrócić do nocnych lokali i dancingów.

Jest więc postęp niemały, a świadczy on o tem, że Stalin jest doskonałym psychologiem, orjentującym się w tem, czego masy chcą.

Niejako ostatniem ogniwem w rzędzie tych reform było urządzenie pierwszego karnawału, który odbył się w parku Kultury i Wychowania Fizycznego im. Gorkija w Moskwie. W zabawach tych wzięło udział kilkaset tysięcy ludzi, poprzebieranych w najrozmaitsze kostjumy. Flirt odchodził aż miło. Specjalne jury udzieliło kilku nagród za najbardziej pomysłowe kostjumy i maski. Sprawozdawcy zagraniczni podnoszą ze złośliwem ukontentowaniem, że wśród maseczek nie brakło i markiz, co oczywiście wywołało oburzenie u prawowiernych bolszewików. Ale nikt nie zwracał uwagi na ich gniewy. Młode pokolenie bowiem ma dość ascetyzmu i w zwartym szyku idzie z tangiem na ustach... na Zachód.



KOLEJE NIEMIECKIE DBAJĄ O SWOICH PRACOWNIKÓW



Zarząd kolei niemieckich wydał przed kilku tygodniami zarządzenie, aby pracownikom kolejowym wydawano na większych stacjach w porze upałów chłodzoną czarną kawę. — Zarządzenie to spotkało się z wielkiem uznaniem ze strony kolejarzy. — Możeby coś podobnego wprowadzić i w Polsce?

KULT STAREGO CESARZA W WIEDNIU.



Wielką atrakcją Wiednia jest otwarta już od dłuższego czasu wystawa, obrazująca czasy panowania cesarza Franciszka Józefa I (1848—1916). Wiedeńczycy chętnie spieszą na tę wystawę, aby ujrzeć obrazy i przedmioty, związane z osobą starego cesarza, pod którego panowaniem powodziło im się dobrze. — Na zdjęciu nieznana fotografja Franciszka Józefa idącego na spacer ze swą przyjaciółką, artystką dramatyczną Katarzyną Schratt.

Atlantic.

TOUR DE FRANCE.



Zwycięzcą w gigantycznym wyścigu kolarskim „Tour de France" został Belgijczyk Romain Maes (na zdjęciu), który wykazał wyjątkową wytrzymałość i w świetnej formie przybył do mety. „Tour de France" jest największą imprezą kolarską świata. Tego roku startowało 93 zawodników, z czego w drodze odpadła blisko połowa.

PILNUJCIE DZIECI.



Policja amerykańska wzięła się w ostatnich czasach bardzo energicznie do porywaczy dzieci, tropiąc ich bez litości, jako najbardziej nieludzkich zbrodniarzy. M. in. udało jej się zaaresztować małżeńską parę Waley, która uprowadziła 8-letniego chłopca Wayerhaeusera. — Sąd skazał Waley'a na 45 lat więzienia, a jego żonę, kobietę bardzo urodziwą, na 8 lat. Publiczność jednak nie jest zadowolona z tych wyroków i żąda dla porywaczy dzieci kary śmierci.

KOLOROWA BAJKA POŁUDNIA.



Człowiek północy, przybywający do Dalmacji, przymruża oczy — tyle barw przewija się przed jego oczyma: lazur Adrjatyku, zieleń południowej roślinności, złocistość plaży — to wszystko składa się na cudowną mozaikę kolorów. Wycieczki towarzyskie do Jugosławji, organizowane przez Francopol, wyruszają dwa razy w miesiącu: 7-go i 22-go.

Jak się ubierają „wiochny".

Sztuka zastosowania ubioru do okoliczności i do swego wieku jest niemniej ważna od umiejętności dobierania kolorów i materjałów, odpowiednich do typu danej urody.

Młode osóbki, które dopiero co opuściły mury szkolne i przechodzą od mundurka gimnazjalnego do ubiorów osób dorosłych, oczekują na tę chwilę z utęsknieniem i łatwo popadłyby w przesadę, nadużywając strojnych sukienek czy kapeluszy. Dobra rada matki, starszych sióstr czy też krawcowej o wyrobionym guście, staje się puklerzem przeciwko takim, zrozumiałym zresztą, zachciankom.

Zasadą niewzruszalną mody dzisiejszej dla młodych panienek jest jak największa prostota kroju, jak i przybrania, choć dodatki do młodocianych sukienek traktuje się z większą swobodą, jeżeli chodzi o dobór kolorów, które mogą i powinny być zawsze żywsze, niżeli dla pań w wieku... ponad dwadzieścia lat.

Jasne sukienki letnie z gładkich materjałów uzupełniamy dodatkami o barwach żywej czerwieni, błękitu, zieleni itd., gładkie lub w kropki czy inny drobny rzucik. Sukienki deseniowe, poza najbardziej zawsze ulubionym granatem, najlepiej gdy będą utrzymane w jasnych tonach, o delikatnym rysunku, opartym na drobnych motywach.

Sportowy kostjum płócienny, takież buciki, kapelusz i torebka, to doskonały ubiór na codzienne noszenie.

Pozostaje jeszcze sukienka wieczorowa, w której się wchodzi w tak zwany „świat". Lato daje ku temu dużo miłych sposobności na każdem letnisku. W większych środowiskach będzie to najlepiej długa, biała sukienka jedwabna lub delikatna w barwie i deseniu sukienka z organdi, materjału bodajże najodpowiedniejszego dla tych właśnie ośmnastolatek...

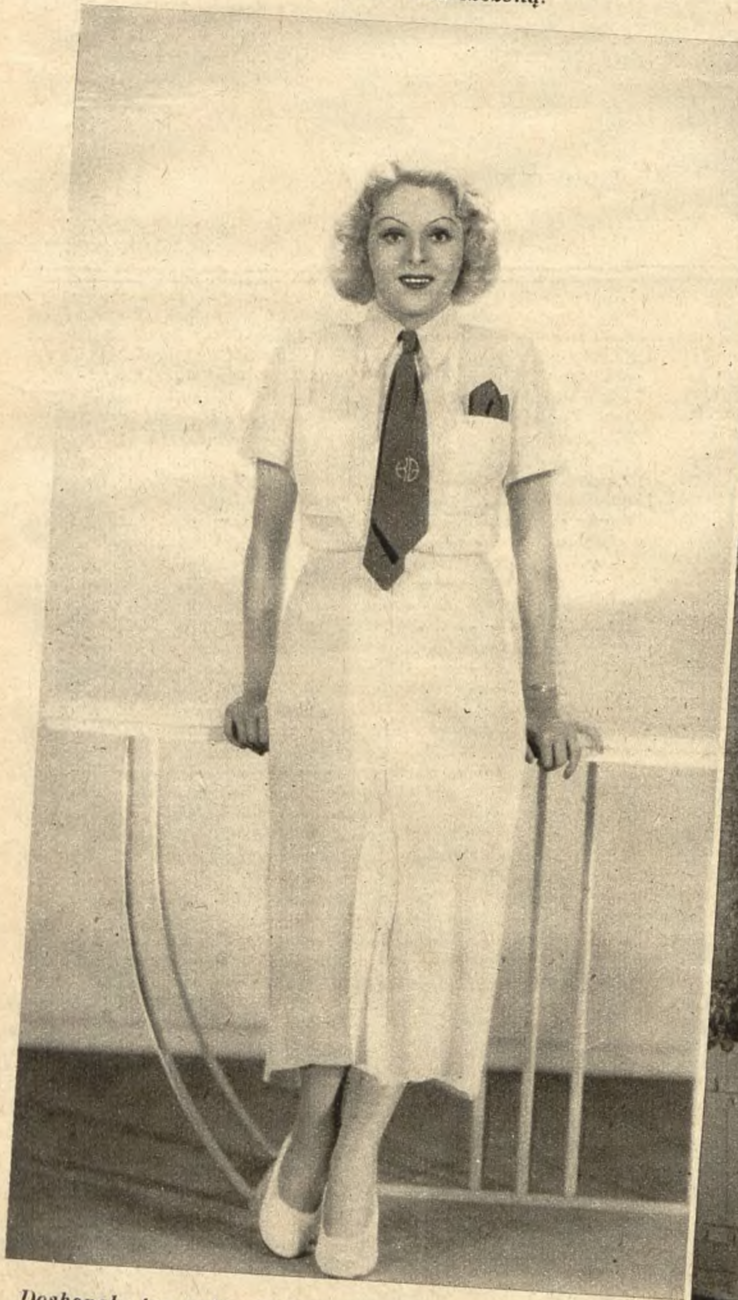
J. Z.



Młodociana sukienka wieczorowa z pelerynką z białego aksamitu, suto marszczoną.



Elegancki płaszczyk z orginalnym kołnierzykiem do letnich sukienek na chłodniejsze dni.



Doskonały typ sukienki sportowej z białego jedwabiu krepowego do kolorowych krawatów.



Modele letnich sukienek, łatwych do uszycia i bardzo efektownych.

MORDERCZYNI.



W Sońsku aresztowano Janinę Szymczakównę, która przed kilku dniami w podstępny sposób uprowadziła wózek z dzieckiem z ogrodu Krasińskich w Warszawie, poczem dziecko (Ruchlę Borensztajn) wrzuciła do wody, powodując jego śmierć, a wózek sprzedała na Kercelaku za kilkanaście złotych. Następnie morderczyni wyjechała do swojej matki do Sońska, gdzie jednakże dosięgła ją ręka sprawiedliwości. Na zdjęciu Szymczakówna wychodząca po przesłuchaniu z Urzędu śledczego w Warszawie. *Ag. fot. „Światowid“*

PRZED OLIMPJADĄ.



Do Niemiec przybył, jako trener znakomity pływak amerykański Harald Smith, wielokrotny rekordzista i mistrz w skokach. Pod jego kierunkiem będą ćwiczyć się najlepsi niemieccy pływacy, którzy staną jako przedstawiciele Niemiec do Olimpjady w 1936 r. Na zdjęciu Harald Smith i jego uczniowie. *The New York Times.*

ZE STRZAŁĄ NA RYBY.



Indjanie ze szczepu Borroro, zamieszkujący Matto Grosso w Brazylji należą do znakomitych łuczników. Specjalnością ich jest strzelanie do ryb z łuku. Nie potrzeba dodawać, jak wielkiej zręczności i błyskawicznej decyzji potrzeba do tego rodzaju rybołostwa.

Spieszmy na „Swięto Gór”!

SZARADA AKTUALNA.

(Ułoż. A. Mieczkowski z Wilna — Warsz. Klub Szaradzistów).

Każdy z nas ma dzisiaj **wspak czwór = pierwsze** w ręku, —
ma również do tego wszelkie **siódme = drugie**,
zby miast podziwiać „cietrzewia na sęku“,
złapać go na własność i mieć chwile długie.
Mówię to w przenośni, mam zaś na uwadze
„**Jedenaste = tuzin Trzynastych**“ wspaniałe,
jakie chcą urządzić podhalańskie władze
w sierpniu w Zakopanem dla mieszkańców całej
Rzeczypospolitej. W **wspak trzynasty** przeto
uderzam na wszystkie cztery strony świata:
„Stary, młody, dziecię, mężczyzno, kobieto!
Czy Twą kibić wiotką **trzy = szóste** oplata,
czy też **tuzin = trzecia** zdobi Cię purpurą,
w Poznaniu-ś urodzon, w Wilnie, czy we Lwowie,
czy **Siódma** i **trzecia** zwie Cię synem, córą,
lub też dajmy **dziesięć = tuzin** w Pikutkowie
światło-ś ujrzał dzienne, — pośpiesz na południe,
gdzie **sześć** chwilę trudu prawdziwa Cię spotka
rozkosz: ujrzysz Tatry, postrzępione cudnie,
a z nich zbocza uśmiech pośle Ci szarotka!
Ujrzysz, jak **czwór = dziewięć** powoli tu śniegi,
choć **raz** stóp **trzynastych** kobierzec zieleni
dawno już utkany w cudne kwiatów ściegi,,
różnemi barwami złoci się i mieni!
Bywajcie! Czekają na Was tutaj bowiem
Jedenaste = czwarte najwspanialsze w świecie!
Góry Was obdarzą czerstwością i zdrowiem
(po dłuższym pobycie nawet utyjecie!)
Już i **ósme = piąte** są przygotowane
na przyjęcie Gości! **Dwa = piąte** się palą!
Ubrane odświętnie całe Zakopane
czeka, aż rodacy nadpłyną tu falą, —
zwłaszcza **dziesięć = ósma** młodzież niech tu śpieszy,
aby swoje oczy cudami nacieszyć!

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna od 1 do 31 września 1935 r.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 10 sierpnia 1935 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr-u 28.

Sypie naród kopiec w Krakowie.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 28 nadesłali:

Stanisław Domagalik, Będzin; Jasielscy, Gdynia; Zbigniew Jasielski, Gdynia; Teofil Sobecki, Poznań; Wanda Sobecka, Poznań; Elżbieta Sandoz, Rzeszów; inż. T. Kubiczek, Chorzów; Jan Badura, Szopienice; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; Tadeusz Karcz, Andrychów; Wanda S.; J. Gillowa, Warszawa; Dżituś Juszczyk, Bukowina; Irena Maruszniakowa, Orżew; Mala Anzlówna, Nowy Sącz; Follek Rajmund, Rybnik; Wł. Bereśniewicz, Dąbie; Lala Briańska, Mochy; Zbigniew Godlewski, Ćmielów; Jan Łubgin, Demidówka; Prenumerator Danilcze; Zofja Lasocka, Warszawa; Łucja Pannenkowa, Lwów; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; M. Jagusiński, Kraków; Lucia Andruchowiczówna, Chyrów-Bąkowice; S. Jakiła, Otwock; Stanisław Głowacki, Ciechanów; mjr. Chaszczyński, Żółkiew; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Klub Pracowników „Gazoliny“, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Jan. Borowiczówna, Łódź; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Z. Ptaczyńska, Oświęcim; Józef Urban, Targanica; **Tadeusz Hebdowski, Złoczów (zł. 20.—)**; kpt. Ant. Bieganowski, Łomża; Ludwik Orgal, Kraków; Józefa Jamrowa, Borysław; Władysław Górnikiewicz, Rabka; Zygmunt Pieracki, Wilno; „Toruń“; Irena Rybczyńska, Poznań; Aleksander Miecznikowski, Zagłoba; Alfreda Świtkowska, Lwów; Kazimierz Piwowarczyk, Borysław; dr Helena Opielińska, Środa; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Ela Kubalowa, Brzesko; Anetka Wiśniewska, Janowa Dolina; plut. Eust. Kidyba, Włodzimierz; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; Jan Obtułowicz, Szczawnica; Tadeusz Stycuła, Kraków; Józef Pazgier, Pabjanice; Edward Filarski, Chełmno; W. Nosé, Anin; Józef Ruta, Wieluń; Adolf Szulc, Koło; Leszek Sowiński, Kraków; Włodzimierz Charatonik, Przemyśl; Leokadja Leśna, Krotoszyn; Kamila Muzykowa, Tarnopol; Edward Galas, Lwów; Wiktor Borowik, Lubliniec; Marjan Taras, Stryj; W. Szamowski, Warszawa; T. Laskowski, Katowice; Natalja Sobolewska, Lublin; Stefanja Millerowa, Warszawa; L. Zelisławska, Edwinowo; Wacław Tyblewski, Poznań; Stanisław Nowicki, Poznań; Kazik Mrzygłód, Miasteczko; Zdzisław Poincówna, Gostynin; Jola i Hala Kowalczykówne, Justynów; Jula Mincówna, Kalisz, ks. Edward Pyzia, Zakopane; inż. Aleks. Ostrowski, Chroberz; „Wilnianin“; Józef Pągowski, Prokocim; Jan Nieć, Sanok; B. Rotter, Kraków; Irena Lewicka, Lwów; Władysław Zioło, Zielonka; Świetlicowy firmy „Boruta“ — Zgierz; Alfred Stiel, Kraków; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Czesław Mączewski, Piotrowice; L. Ogrodzińska, Kraków; Piotr Obara, Tarnów; Stańczyk, Dubno; Józef Czołba, Poznań; Stanisław Kaszubski, Dobre; **Jerzy Szczepowski, Ostróg Wołyń (zł. 10.—)**; Władysław Strączewski, Poznań; E. Willman, Kraków; Karol Woldrich, Stanisławów; Marja Baworowska, Sorocko; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Rumian Czesław, Kraków; Leon Bombach, Kraków; dr Stefan Węcewicz, Owińska; J. Łakociński, Kraków; M. Buttner, Siersza Wodna; Edward Mątryka, Gdynia; Adam Piwowarczyk, Borysław; Włodz. Drużbiak, Lwów; Helena Gleixnerowa, Lwów; Edward Protasewicz, Wołomin; Wacław Mączka, Tarnobrzeg; Hanka Knesterówna, Wymyśle; Henryk Niewięjski, Łódź; Irena Senze, Żychlin; M. Wejnberg, Częstochowa; Marja Korytkowa, Lwów; Konstancja Maciejowska, Katowice; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Marja Ochońska, Żywiec; Władysław Ostrowski, Żywiec; Maryśka Malcherkówna, Chorzów; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienne; Ewa Brzozowska, Warszawa; Stefan Liptay, Łówcza; J. Filipowicz, Zabłudów; M. J. Kocot, Mysłowice; Stanisław Grabowski, Płock; wachm. Jachimowski, Chełmno; Zofja Tryhubczakówna, Kraków; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Anastazja Lotzówna, Kraków; Sympatyk „Światowida“, Kutno; Jerzy Bielesz, Kraków; Zofja Korzeniewska, Warszawa; Roma Berkmanówna, Warszawa; sierż. Józef Biernat, Bielsko; Jasia Markowska, Warszawa; **B. Godlewski, Kościan (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1-go do 31-go sierpnia 1935 r.)**; Ferdynand Rath, Stanisławów; Roman Chromiński, Krzemieniec; Marja Ziółkowska, Poznań; Tadeusz Wiśniowski, Kraków; Józef Gołębiowski, Kraków; St. Malaga, Rzezawa; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Karol Kaczmarczyk Kraków; Witold Trąbski Łódź; Kazimierz Młyniec, Kraków; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Józef Winer, Kalisz; mgr. Tadeusz Kutrzeba, Mielec; Marja Steculanka, Kalisz; pchor. Stanisław Łazarewicz, Warszawa; Teofil Mucha, Sokal; Ludwik Skibiński, Warszawa; Iza Frezerowa, Ossówiec; Anna Loeglerowa, Lwów; Zdzisław Beksiński, Sanok; Morduch Budin, Lida; Wł. Grabski, Łódź; Konrad Oślizło, Bieruń Stary; Janina Szeremetowa, Lwów; Zofja Wasilewska, Warszawa; Stanisław Reymont, Warszawa; K. Niedziałkowska, Chorzów; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Wiktorja Błażewiczowa, Kobylnik; Antoni Jordan, Kraków; W. Hahorkiewicz, Skawina; Józef Misiołek, Łężyny; Ludwik Wawrzyczek, Końskie Małe; Jan N. Maziarz, Ozorków; Zofja Skrzypińska, Warszawa.

Nagrody otrzymali pp. Tadeusz Hebdowski, Złoczów (zł. 20.—), Jerzy Szczepowski, Ostróg Woł. (zł. 10.—), oraz B. Godlewski, Kościan (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 do 31 sierpnia 1935 r.).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„OZORKOWIANIN“. Jan Kiepura — Krynica, Pensjonat „Patria“. 2



JENI LEGON

Jeni Legon jest mulatką o twarzy bardzo fotogenicznej. Śpiewa ona i tańczy z prawdziwie murzyńskim temperamentem. Niebawem ukaże się w filmie „Melodje Broadway'u".

SYLWETKI TANCEREK: JADWIGA HRYNIEWICKA

Niema w Polsce tancerki o tak obficie zapełnionej „karcie służbowej"... W rubryce „odznaczenia" przodują dwa wyróżnienia na konkursach międzynarodowych: dyplom honorowy (Warszawa 1933, jako solistka) i srebrny medal (Wiedeń 1934, jako kierowniczka zespołu). Rubryka „przydział obecny" także wykracza poza zwykłe ramy. Figuruje tam bowiem: baletmistrzyni, ballerina i wykładowczyni tańca wyzwolonego w Teatrze Wielkim, kierowniczka własnej szkoły i zespołu tanecznego itd. itd.

— Kiedyż pani to wszystko zdążyła, pani Jadziu? — zapytujemy czarującą platynową blondynkę, o idealnie kształtnej budowie, opaloną na bronz, towarzysząc jej podczas jednej z jej codziennych przejażdżek kajakowych po Wiśle.

— Przecież ja tańczę już od piętnastu lat...

— Toż to chyba niemożliwe! Wygląda pani najwyżej na lat dwadzieścia... jeden... powiedzmy, ale już nie więcej.

— Ponieważ kobieta ma zawsze tyle lat, na ile wygląda, więc nie protestuję. Inna rzecz, że rzeczywiście, gdy mnie rodzice oddali do szkoły tanecznej przed piętnastu laty, byłam jeszcze małem dzieckiem. W końcu pierwszego roku szkolnego otrzymałam już pierwszy w życiu występ salonowy na popisie szkoły. Może pan to nawet sobie przypomina? Bo ja pamiętam, jak pan siedział w pierwszym rzędzie i tak surowo patrzył przez duże szkła, że aż się stremowałam...

— Czy pamiętam? A czyżbym mógł zapomnieć? Wybiegł z za zasłony malutki, zgrabniutki skrzacik o długich, niemal do ziemi sięgających płowych włosach, rozpuszczonych i zlekka falujących. I zatańczyło to dziewczątko ze zwinnością chochlika, piórkową lekkością elfa, lotnością dryady... Co mnie zaś wtedy najbardziej zastanowiło — figlarne oczy — skąd u tego dzieciaka tyle uduchowienia w chabrowych oczętach, migocących niekiedy urzekającym, rusałczanym ognikiem?

Co potem było? Bardzo, bardzo wiele. Mnóstwo występów tanecznych. W wieku, gdy inne osóbki są jeszcze pensjonarkami, Jadwiga Hryniewicka już jest kierowniczką działu plastyki scenicznej w Reducie, współpracując gestycznie przy wystawianiu sztuk i tworząc specjalny typ widowisk ludowych śpiewno-tanecznych.

Mało jej tego. Chce rozszerzyć swe umiejętności. Jedzie zagranicę. Studjuje w drezdeńskiej akademji tanecznej Mary Wigman, uczy się akrobatyki tanecznej u Sauniera w Paryżu. Ambasada nasza w Paryżu prosi ją o występy propagandowe. Dostrzegają ją impresarja. Angażują do ogromnych, paryskich teatrów rewjowych. Potem Hiszpanja, Portugalja...

I możebyśmy już nigdy więcej nie ujrzeli Jadwigi Hryniewickiej w Polsce... Na szczęście, jeszcze przed wyjazdem wyszła za mąż za znakomitego artystę dramatycznego, Dobiesława Damięckiego. Rozłąka zbyt jej ciążyła. Serce — nie sługa. Wróciła...

Tu znów nieustannie występy i stała współpraca z reżyserami tej miary, co: Schiller, Solska, Gall, Wierciński, Bujański — w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Łodzi. Układy tańców w „Dziadach" („Menuet u Senatora"), „Zygmuncie Auguście" („Bal w Wiśniczu"), „Śnie nocy letniej", „Niebieskim ptaku", „Fircyku w zalotach" i w in.

W r. 1933 Jadwiga Hryniewicka założyła własną szkołę tańca wyzwolonego wespół z lwowianką, Felicją Brattówną. I tu odrazu dała przykład, jak nigdy niewolno cofać się przed wysiłkiem z obawy, że może się nie powieść, słowem, że należy „mierzyć siły na zamiary".

Będąc zawsze protektorem młodych a ambitnych wysiłków, namawiałem dopiero co utworzony zespół do ujawnienia wyników swych pracowitych ćwiczeń i żmudnych lekcyj. Ogłoszono wiedeński międzynarodowy konkurs tańca artystycznego. Jako kierownik ekspedycji polskiej na ten konkurs, zachęciłem Hryniewicką i Brattównę do zgłoszenia swego udziału w charakterze zespołu. Mówiłem:

— Na konkursie warszawskim zdobyła pani piękny dyplom honorowy, jako solistka. Niechże pani, pani Jadwigo, spróbuje teraz sił, jako kierowniczka zespołu.

— Ależ trzeba będzie stanąć przed komisją kwalifikacyjną w kraju. Co będzie, gdy nas z miejsca odrzucą?

— Bodźcem do usilniejszej pracy.

Przekonałem. Zespół wystąpił przed komisją i... został zakwalifikowany na wyjazd jednogłośnie. Wielka radość i... wielki smutek. Jak znaleźć fundusze na wyjazd dla całego zespołu, składającego się wyłącznie z niezamożnych panienek?

— Starajcie się...

Pozbierano parę groszy, wystarczających na króciutki i bardzo skromny pobyt. Wyjechano nad Dunaj...

W Wiedniu okazało się, że są właściwie dwa konkursy: eliminacja i finał dla ścisłego grona najlepszych.

— I tak pewno nie przebrniemy przez eliminacje — mówiła mi Hryniewicka — i to nawet będzie miało swoją dobrą stronę — nie starczy pieniędzy na dłuższy pobyt.

Tymczasem polskie tańce ludowe zespołu Hryniewickiej i Brattówny wzbudziły powszechne uznanie. Oczekującym z drżeniem na „wyrok" komisji eliminacyjnej kierowniczkom wręczyłem zaszczytne orzeczenie, dopuszczające ich zespół do finału.

Już niemal o głodzie dotrwano do finału, poczem zespół odjechał natychmiast, bo na dalszy sukces już nie liczono i fundusze wyczerpały się ostatecznie. Pozostały tylko obie kierowniczki, które w swej skromności były niemało zdumione, gdy na uroczystem ogłoszeniu wyników usłyszały, że zespół ich zajął wśród dwudziestu zespołów międzynarodowych honorowe czwarte miejsce, a niemal oczom nie wierzyły, gdy nazajutrz wręczono im w imieniu międzynarodowego jury srebrny medal...

Oczywiście, nie minęło to bez echa. Z „wiedenek" niemal żadna nie „ocalała". Każdą tu lub ówdzie poangażowano. Większość już występuje samodzielnie, jako solistki, bądź w duetach. Jadwiga Hryniewicka bezpośrednio po tym sukcesie otrzymała poważne stanowisko w Teatrze Wielkim.

Jej bilans z rocznej pracy w tym teatrze — bardzo piękny. Układy taneczne w szeregu oper, zakończone spaniałym sukcesem w „Dybuku". Występy solowe w szeregu tańców ludowych, czardasz w „Kopelji", solo w „Wieszczce lalek", duet z Cieplińskim w „Carmen". No i, bardzo ważna rzecz, wprowadzenie nauki tańca wyzwolonego do szkoły baletowej przy Teatrze Wielkim. Oddawna to już było potrzebne. Popis po zakończeniu roku szkolnego ujawnił duże postępy uczennic...

Przypominają się najznakomitsze kreacje Jadwigi Hryniewickiej. Jej żywiołowa „Marsyljanka", upojny walc Straussa, oszałamiający „taniec z czynellami" i tyle słonecznych oberków, marzycielskich kujawiaków, ognistych krakowiaków... I budzi się tęsknota za nimi... A może się już lato skończy i sezon zacznie, aby nam znów ze sceny promieniował odurzający pląs Jadwigi Hryniewickiej!...

Henryk Liński.



Jadwiga Hryniewicka w „Marsyljance".
Foto-Forbert, Warszawa.







Jadwiga Hryniewicka w tańcu „Profanacja Buddy" z „Krainy uśmiechu".
Na lewo: Jadwiga Hryniewicka w portugalskim kostjumie ludowym.

Na prawo: Jadwiga Hryniewicka w tańcu z czynelami

ZDJĘCIA VAN DYCK, WARSZAWA

„ZAPROSZENIE DO WALCA“



Liljan Harvey, urocza bohaterka filmu p. t. „Zaproszenie do walca“.
B. I. P. „SFINKS“.

DZIEWIĘCIU PARTNERÓW SYLWJI SIDNEY.



Sylwja Sidney.

Gdyby nie udźwiękowienie ekranu, nie zobaczylibyśmy prawdopodobnie nigdy Sylvji Sidney. W erze niemego filmu aktorki musiały być przedewszystkiem piękne i zgrabne, a dopiero potem utalentowane.

Sylvia Sidney, dziecko Nowego Jorku, nie myślała nigdy, że wystąpi na ekranie. Nie lubiła filmu i nie myślała nigdy o tem, że kiedyś będzie gwiazdą „Dziesiątej muzy“.

Gdy ukończyła szkołę, wstąpiła do Instytutu sztuki dramatycznej. Wiele niepowodzeń czekało ją na nowej drodze życia. Ukończyła Instytut chlubnie, ale gdy zaczęła występować na scenie, sztuki nie miały zupełnie powodzenia. Gdy otrzymała raz większą rolę, nazajutrz po premjerze dostała na scenie ostrych bóli — okazało się, że zachorowała na ślepą kiszkę.

Dopiero po paru miesiącach borykania się z losem — udało jej się wypłynąć. Dostała poważną rolę w sztuce p. t. „Zbrodnia“, obok swego późniejszego partnera filmowego Chestera Morrisa.

Sylvia stała się popularną gwiazdą na Broadway'u.

W tym czasie Hollywood przeżywało ostry kryzys. Poszukiwano gwiazd teatralnych, które umiałyby „mówić“ na ekranie. Bożyszcza niemego filmu otrzymywały trzeciorzędne role — nie miały dykcji. Gwiazdy teatralne, brzydkie, niezgrabne, nie nadawały się zupełnie do ról, jakie im powierzono. Producenci poszukiwali młodych i utalentowanych aktorek.

Wreszcie zwrócono uwagę na Sylvię Sidney. Po długich błaganiach opuściła ukochany Nowy Jork i wyjechała do słonecznej Kalifornji.

Znów spotkało ją rozczarowanie. Wytwórnia, która sprowadziła ją do Hollywood, dała jej nieodpowiednią rolę i Sylvia, rozgoryczona i rozczarowana, wróciła spowrotem na scenę.

Dopiero po roku wytwórnia Paramount zdołała nakłonić ją do powrotu do Hollywood. Dostała odpowiednią rolę i, co najważniejsze, odpowiedniego reżysera, który z tej niezwykle utalentowanej aktorki zdołał wydobyć jej możliwości.

Dalsza jej karjera jest znana. Po filmie „Wielkomiejskie ulice“, kiedy szturmem podbiła serca kinomanów, wystąpiła w wielu filmach.

Sylvia nie jest pięknością. Ma nieregularne rysy, dość korpulentną figurkę, ale takiego niewysłowionego czaru i słodyczy nie posiada bodaj żadna aktorka na ekranie.

Partnerzy jej są zwykle dorodnymi i przystojnymi chłopcami. Miała ich dziewięciu. Pierwszym był Gary Cooper, z którym wystąpiła w „Wielkomiejskich ulicach“, drugim — Phil Holmes, przystojny, zgrabny blondyn z „Tragedji amerykańskiej“.

Chester Morris partnerował jej w filmie „Cudotwórca“, Frederic March wystąpił z nią dwukrotnie w „Blaskach i cieniach miłości“ i „Sprytnej dziewczynie“. Cary Grant grał obok niej w „Madame Butterfly“ i „Księżniczce przez trzydzieści dni“, George Raft — w „Odmęcie ulicy“, Donald Cook — w „Jennie Gerhardt“.

Ósmym jej partnerem był Gené Raymond, platynowy blondyn, który wystąpił z Sylvią w filmie „Gehenna kobiet“ i w „Sercu Indjanki“.

Wreszcie ostatnim jej partnerem został Herbert Marshall, ulubieniec wielu niewiast. Ukaże się on wraz z Sylvią w filmie „Czar młodości“. Film ten pojawi się na ekranach polskich w przyszłym sezonie.



Sylwja Sidney w „Czarze młodości“.
Zdjęcia Fot. „PARAMOUNT“.

ZAMKNIĘCIE SEZONU TEATRALNEGO W KRAKOWIE.



W dniu zamknięcia sezonu dramatycznego artyści krakowskiego teatru im. J. Słowackiego udali się z dyr. Osterwą rano na Sowiniec, by wziąć udział w ogólnonarodowej manifestacji sypania kopca ku czci Marszałka Piłsudskiego. Teatr krakowski był niejednokrotnie wyróżniany przez Marsz. Piłsudskiego, który nietylko jako dostojny widz bawił w teatrze. Artyści krakowscy mieli szczęście gościć Marsz. Piłsudskiego także u siebie, za kulisami. Na zdjęciu artyści Teatru krakowskiego na Sowińcu. Pierwszy od lewej dyr. Osterwa.

WILEŃSKA „LUTNIA" GRA...



Michał Tatrzański, znany komik operetkowy, reżyser wileńskiego teatru „Lutnia".



Władysław Szczawiński, doskonały aktor operetkowy, członek zespołu „Lutni".



Karol Wyrwicz-Wichrowski, dotychczasowy reżyser sceny krakowskiej, występujący gościnnie na deskach teatru „Lutnia".

„ARS" — Wilno.



Marjan Domosławski, reżyser operetki wileńskiej.



Eugenja Łasowska, jedna z uroczych gwiazd wileńskiej „Lutni".

Przed białym pałacykiem „Lutni" przy ulicy Mickiewicza w Wilnie, ruch dziś panuje niezwykły. Zajeżdżają furmanki, ładowne akcesorjami malarskiemi, kubłami farb i naręczami sprzętu malarskiego. Miast pań wytwornych i panów, uwijają się ludzie mówiący głośno i chałaśliwie, ubrani w bluzy robotnicze, obarczeni drabinami i pękami desek. „Lutnia" się odnawia.

Długie szeregi mahoniowych krzeseł, ponakrywano płachtami starych dekoracyj, na środku widowni wzniesiono malarskie rusztowanie. Tych, którzy ożywiali widownię, niema, gdyż spoczywają na słonecznym brzegu Naroczy, tych, którzy stwarzali bajkę piękną ze sceny, niema również, gdyż wyjechali na objazd po Polsce.

Pracującej dzisiaj rzeszy, na widowni i scenie, daje dyrektywy dyr. Zbigniew Śmiałowski z gabinetu swego na pierwszem piętrze.

— Teatr z tak nową szatą zewnętrzną dyrektorze — musi zaznać zapewne i zmian wewnętrznych. Jakież są horoskopy na nowy sezon?

— Jak pan widział, gruntowne remonty dekoracyjne teatru. O zmianach i projektach na sezon nowy w zespole lub repertuarze przedwcześnie by było dziś myśleć. „Lutnia" jest teraz w objeździe, a powraca w pierwszych dniach sierpnia do stałej siedziby, Wilna.

— A bilans sezonu ubiegającego?

— To już podsumowane. Istniejemy od lat kilku w Wilnie jako teatr najzupełniej samodzielny. Nie tylko nie zaznający jakiejkolwiek pomocy od municipium czy Państwa, ale do tego teatr obarczony znacznemi świadczeniami na rzecz obojga. Dziś teatr prowadzić w naszych warunkach, to wielka sztuka. Sto dziesięć osób personelu: orkiestry, baletu, śpiewaków, aktorów i personelu technicznego, a wszystkim za ich pracę trzeba zagwarantować choćby mimimum egzystencji.

W roku sezonowym 1934—35, prowadząc teatr muzyczny w Wilnie, nie ograniczyliśmy się do repertuaru wyłącznie operetkowego. Dawaliśmy opery komiczne, komedje muzyczne, wprowadzając ponadto inowację na terenie wileńskim: koncerty symfoniczne w postaci poranków niedzielnych po bardzo popularnych cenach. Z repertuaru ubiegającego sezonu graliśmy: Orłowa, Cyrkówkę, Hr. Luxemburga, Bal w Sawoyu, Madame Pompadour, Ptasznika w Tyrolu, Gri-Gri, Zemstę Nietoperza, Rewję Sylwestrową o tekstach i melodjach wileńskich autorów, Fijołka z Mont-Martre, Kochankę z Ekranu, pióra polskich kompozytorów Stacha i Petersburskiego, następnie Wiktorję i jej Huzara, Domek z kart w reżyserji K. Wyrwicza-Wichrowskiego, Ks. Chicago, Sztygara, Wesołą Parę, Rozwódkę, Ks. Czardasza, Ostatni Walc, Barona Cygańskiego.

— Które ze sztuk były najliczniej uczęszczane?

— Na powodzenie wogóle uskarżać się by trudno. Wilno zżyło się z „Lutnią" i darzy ją sympatją, niektóre jednak sztuki jak: Orłow, Bal w Savoyu i Wiktorja nie schodziły z repertuaru po pięćdziesięciu spektaklach. We wszystkich tych



Zbigniew Śmiałowski, dyrektor wileńskiej operetki.



K. Dembowski i K. Wyrwicz-Wichrowski w komicznej scenie operetki p. t. „Czar walca".

Maciej Bajraszewski — Wilno.

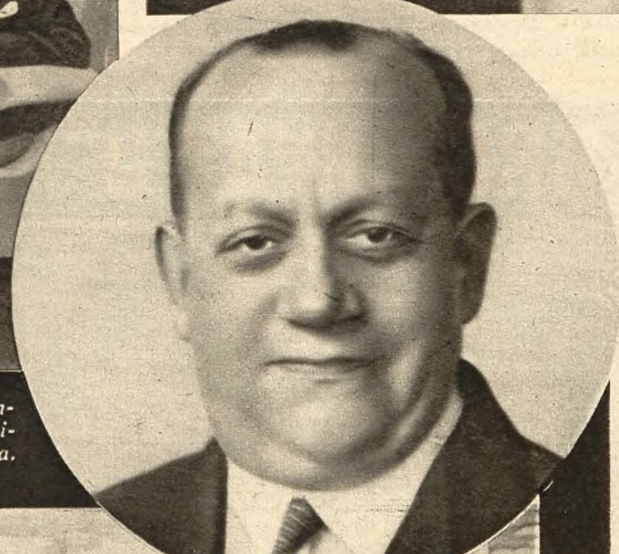


Świetny komik Tatrzański (na lewo) i M. Domosławski w charakterystycznej scence operetki p. t. „Nietoperz".



Marja Martówna, primaballerina wileńskiej operetki wraz z baletmistrzem Józefem Ciesielskim w tańcu charakterystycznym.

Zdjęcia Teatru muzycznego „Lutnia" — Wilno.



W kole: Mieczysław Kochanowski, kompozytor — zajmujący w „Lutni" stanowisko kierownika muzycznego i dyrygenta.

sztukach pracowali dzielnie wszyscy koledzy i koleżanki. A więc dwie nasze primadonny: pierwej Nina Kulczycka, a potem Marja Nochowicz, Barbara Halmirska, Eugenja Łassowska, Lubowska, panowie: Kazimierz Dembowski, Władysław Szczawiński, Michał Tatrzański, Marjan Domosławski — dojeżdżał do nas z Krakowa Karol Wyrwicz-Wichrowski i wszyscy inni koledzy, pracujący dla dobra sztuki i „Lutni" całej. Horeografję, balet i dekoracje wziął w swe ręce Józef Ciesielski, nie tylko z M. Martówną i zespołem 12 girls dając tak bardzo lubiany przez Wilno — świetny balet, ale i wraz z Grajewskim cały szereg pięknych dekoracyj.

— A muzyka?

— Tej należy się rozdział specjalny. Kierownikiem muzycznym i dyrygentem był Mieczysław Kochanowski, autor hymnu morskiego i niestrudzony pracownik na niwie muzycznej. Dopomagał mu w układach wokalnych Al. Wiliński.

— A nowy sezon zaczynamy kiedy?

— We wrześniu prawdopodobnie.

— A o zmianach i inowacjach będziemy informowani?

— „Światowid" zawsze!

Teatr „Lutnia", który w czasie kilkoletniej pracy dla muzyki i sztuki tak wielkie uznanie całej Polski zdobył, teatr, który szerząc kulturę muzyczną, szerzył i słowo polskie, wśród tak bardzo różnonarodowej publiczności, jaką jest kresowa publiczność wileńska, w pierwszych dniach jesieni, rozpoczyna nową ciężką, lecz owocną i wytrwałą pracę.

Feliks Dangel.



Kazimierz Dembowski, jeden z czołowych artystów „Lutni".



Janina Kulczycka, primadonna operetki wileńskiej.

Foto-Forbert, Warszawa.



Barbara Halmirska, utalentowana artystka „Lutni".



Marja Nochowiczówna, członek zespołu wileńskiej „Lutni".



Na lewo: „Piękna Helena" na scenie teatru wileńskiego „Lutnia". Na zdjęciu zespół baletowy w oryginalnej oprawie scenicznej.

„PROMENADA MIŁOŚCI"



Kilka scen z arcywesołego filmu p. t. „Promenada miłości", wytwórni Warner Bros First National, w którym biorą udział Ruby Keeler i Dick Powell. Reżyserja mistrza Franka Borzage

Warner Bros First National.

„SZALONE NOCE BROADWAY'U".



Scena z filmu „Szalone noce Broadway'u", w którym wystąpią najpiękniejsze kobiety Ameryki.

„FOX-FILM".

NOWINKI FILMOWE.

JANET W SANTA CRUZ.

Janet Gaynor, Slim Sumerville i Edward Trevor wyjechali wraz z reżyserem Henrykiem Kingem do miejscowości Santa Cruz na granicy meksykańskiej, gdzie zabawią kilka tygodni, dokonywując zdjęć do nowego filmu.

IMPORT GWIAZD.

Wytwórnia Fox zaangażowała znaną angielską aktorkę Benitę Hum, która wystąpi obok Franciszka Lederera w nowym muzycznym filmie tej wytwórni.

„ICH ROMANS".

Ujrzymy młode gwiazdy i młode talenty w nowym obrazie Foxa, którego tytuł prowizoryczny brzmi „Ich romans". Są to aktorzy angielscy, Wilson Millar i Marcel Corday oraz Rosjanin, Paweł Portonof.

PREMJERA „CHARLIE CHANA".

W wielkim teatrze Roxy odbyła się premjera nowego filmu p. t. „Charlie Chan w Paryżu". Jest to obraz, opisujący przygody chińskiego detektywa Chana, w wykonaniu znanego aktora charakterystycznego, Warnera Olanda.

WALLACE W EUROPIE.

Wallace Beery wyjechał na wakacje do Europy wraz ze swoją żoną i adoptowaną córeczką. Natychmiast po powrocie do Hollywood, t. j. te dwa miesiące, przystąpi ten popularny aktor do nakręcania filmu p. t. „Zawodowy żołnierz".

KSIĘŻNICZKA NA EKRANIE.

Największą sensację w Hollywood budzi księżniczka Natalja Paley, córka wielkiego księcia Michała z małżeństwa morganatycznego z księżną Paley. Urocza księżniczka przebywa w Hollywood i występowała już w kilku epizodycznych rolach. Obecnie pertraktuje z nią wytwórnia, która chce powierzyć księżniczce jedną z czołowych ról w swej produkcji.

NOWA GWIAZDA.

Roy del Ruth, podczas śniadania w jednej z restauracyj w Beverly Hills w Hollywood, zwrócił uwagę na p. Sarę Opryńską, pochodzącą z Polski i zaangażował ją do swego nowego filmu. Wytwórnia Foxa również zamierza wykorzystać tę aktorkę.

NOWE FILMY.

Warner Baxter 28-go czerwca przystąpił do zdjęć nowego filmu „Hard to Get", w którym obok niego gra Mona Barrie.

PO SEZONIE TEATRALNYM W ZÜRICHU.

Zürich, w sierpniu.

Trzy mamy w Zürichu ośrodki teatralne: operę, Schauspielhaus i Corso, nie licząc Tonhalle, w której odbywają się wyłącznie koncerty. W teatrze miejskim nad jeziorem grają opery, czasem operetki, rzadko bardzo jakąś sztukę dramatyczną. Schauspielhaus bowiem jest miejscem dla sztuk. „Corso" zaś daje co tydzień nowe rewje, nieraz bardzo zajmujące, sprowadza bowiem siły z zagranicy i miewa doskonałe zespoły. Czasem, jak to miało miejsce ostatnio, zawita do Zürichu cyrk i popisuje się także w „Corso"... o ile nie w Operze. Taki „Zirkusluft" w Operze zakończył właśnie 14 przedstawieniami tegoroczny sezon teatralny, zapisany w pamięci mieszkańców bardzo pięknemi operami.

Mieliśmy tu więc wszystkie klasyczne rzeczy Verdiego i Pucciniego, kilka dobrych operetek, między nimi „Der singende Traum" operetkę Taubera z jego udziałem, gościnne cztery występy znakomitej opery włoskiej itd.

Z artystów tutejszych z natury rzeczy najwięcej interesowaliśmy się naszym rodakiem Mieczysławem Saleckim, który śpiewał tu przez cały sezon teatralny, a występował w „Rigolecie", „Manon", „Halce", 20 razy w „Borysie Godunowie", „Madame Butterfly", „Rosenkavalier" Straussa. Najtrudniejszą, najbardziej popisową rolą jego był Samozwaniec w „Borysie Godunowie". Jak już kiedyś wspominałam, piękna ta, tak pod względem muzycznym, jak scenicznym opera Mussorgskiego w opracowaniu Rimskij-Korsakowa, miała tu niebywałe powodzenie; do ostatniego przedstawienia sala była nabita, a artystów darzono na każdem przedstawieniu rzęsistemi oklaskami i kwiatami. Prócz M. Saleckiego występował w „Borysie" doskonały baryton, Fred Destal, grający rolę cara Borysa, ulubieniec publiczności. Nasza opera narodowa „Halka" wystawiona sześć razy, na premjerze zwłaszcza zyskała gorące przyjęcie i wywołała szczery entuzjazm. Z ról p. Saleckiego najwięcej podobał się Pinkerton w „Madame Butterfly", którą rzeczywiście zaśpiewał pięknie i z wielkiem uczuciem, mając za partnerkę znakomitą śpiewaczkę Greczynkę, Margeritę Perras, która dała tu kilka gościnnych występów. Na pożegnanie śpiewał p. Salecki w „Rosenkavalier". Obecnie wyjechał do Polski i bawi w Warszawie, gdzie śpiewa do radja, a od 1 sierpnia został zaangażowany do opery w Düsseldorfie. Miał także propozycje do filmu w Berlinie, oraz do innych teatrów niemieckich, znawcy przepowiadają mu dobrą przyszłość, podnosząc rzadkie zalety głosowe: miękkość, ciepły ton i wielką siłę wyrazu.



Mieczysław Salecki, śpiewak opery w Zürichu.

Po tych wszystkich poważnych operach, między które wpleciono kilkanaście przedstawień znakomitego baletu jugosłowiańskiego, zabawne wrażenie zrobił cyrk, urządzony na powiększonej znacznie scenie, dzięki przykryciu i użyciu miejsca, zajmowanego przez orkiestrę. Bardzo miło i zręcznie wypadły wszystkie popisy tresowanych koni, tancerek na linie, baletu, ułożone dowcipnie w interesującą historyjkę, złożoną z „próby generalnej" i „przedstawienia".

Ryszard Tauber, który wystąpił kilkakrotnie we własnej operetce wraz z niezwykle interesującą partnerką, Mary Loseff, czarował nas jeszcze ciągle niesamowitym swym głosem i jeszcze niesamowitszą szkołą, dzięki której przeskakuje z najniższych barytonowych tonów do sopranu niemal. Giętkość głosu, łatwość, płynność, niesłychana swoboda z jaką śpiewa i porusza się na scenie, zdumiewa poprostu. A dodać trzeba, że Tauber jest nietylko podeszły wiekiem, ale poważnie chory, że utyka silnie na nogę, że wogóle stoi u schyłku swej karjery.

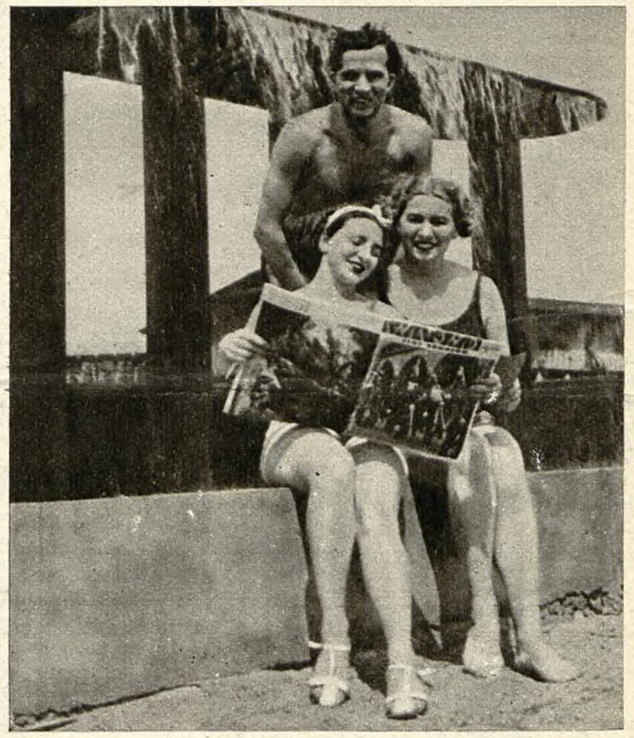
Schauspielhaus wystawił w sezonie ubiegłym szereg poważnych sztuk niemieckich i przekładów, z których najdłużej nie schodziła z afisza „Marja Stuart" Schillera i sensacyjna sztuka „Menschen im Weiss", wywlekająca na scenę sale szpitalne i szarpiące nerwy operacje. Podobno zespół artystów, grających w Schauspielhaus, jest jednym z najlepszych w Szwajcarji.

Tonhalle oprócz licznych koncertów solowych i orkiestralnych, oprócz ciekawego koncertu Rachmaninowa i występów orkiestry kobiecej, urządziła ostatnio 10 dniowe święto Bacha ku uczczeniu 250 rocznicy jego śmierci. Składało się ono z koncertów symfonicznych, chórów i wieczorów kameralnych, a także odczytów i wykładów. Zürich bardzo wysoko stoi pod względem muzycznym, dowód w tem, że na wszystkich koncertach wszelkiego rodzaju jest stale pełno. Publiczność zna się na muzyce i zachwyca się nią. Jako słuchacze są Szwajcarzy bardzo niewdzięczną publiką. Słyszałam to już nieraz z ust samych artystów, którzy skarżą się na chłód i obojętność Szwajcarów.

Serenady muzyczne, urządzane przez doskonały kwartet winterturski w krużgankach kościołów i na placach zamkowych o wieczornej porze, cieszą się wielkiem powodzeniem, zwłaszcza, że teatry zamknęły już swoje podwoje. Przeżyliśmy niedawno taki wspaniały nastrój serenadowy na zamku w Raperswilu w noc księżycową, a dziś oczekujemy następnej w wielkim tumie Zürichu.

Mewa.

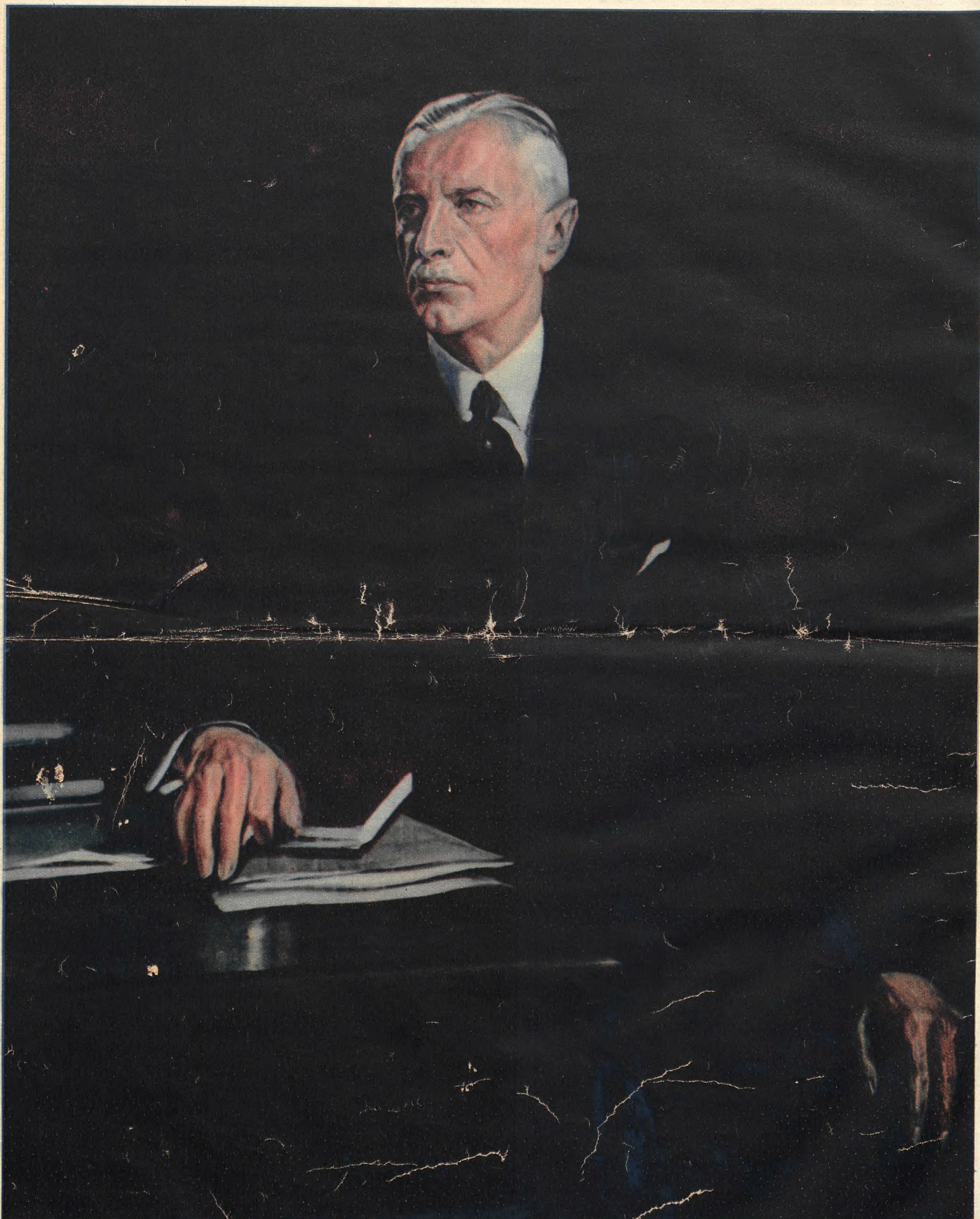
ARTYŚCI OPERY POZNAŃSKIEJ NA PLAŻY.



Helena Majchrzakówna, artystka i primaballerina opery i operetki poznańskiej, oraz Zofja Grabowska i jej partner Roman Zwoliński, przesyłają Czytelnikom „Światowida" serdeczne pozdrowienia z Ciechocinka.

Ag. fot. „Światowid".

Z PRACOWNI STEFANA NORBLINA.



Portret olejny krakowskiego wojewody Władysława Raczkiewicza, pendzla artysty malarza Stefana Norblina.

Stefan Norblin należy do malarzy tzw. oficjalnych portretów. Talent jego odznacza się przedewszystkiem doskonałością rysunku, wykwintem układu kompozycji i dbałością o wszystkie szczegóły, charakteryzujące portretowaną osobę.

Do ostatnich dzieł utalentowanego artysty należy oprócz niezwykle plastycznego, pośmiertnego portretu Marszałka Piłsudskiego portret wojewody Raczkiewicza. Dzieło to tworzył artysta z niezwykłą malarską pasją. Zachwycony pięknością modelu, wykonał kilkanaście studjów i wykończył dwa portrety o różnych wyrazach. Reprodukujemy ostatni, malowany w bieżącym roku w miesiącu maju.

WALT DISNEY SENSACJĄ PARYŻA.

(Korespondencja własna).

Takie mnóstwo rozmaitych gwiazd aktorskich i reżyserskich przejeżdża przez Paryż — i zawsze takie same przyjęcie winem, podobne wzmianki w gazetach i okolicznościowe wspomnienia na temat filmów. Tym razem wszystko było inaczej, za to bardziej świątecznie i wzruszająco: czuło się na tych wszystkich przyjęciach powiew nieśmiertelnej sławy, prawdziwy szacunek wobec genjuszu. I dlatego przyjazd Disney'a nie ograniczył się tylko do jednego, czy dwóch oficjalnych przyjęć dziennikarzy, ale odbył się szereg nieoczekiwanych uroczystości, z których najpiękniejszą bezwątpienia było przyjęcie 6.000 dzieci w Gaumont-Palace. Dzieci, dla których Disney stworzył nowe bajki czarodziejskie, widzialne i słyszalne, rozśpiewane i kolorowe, pełne przygód bohaterskiej Myszki, bajki uwzględniające zdobycze współczesnej techniki, aeroplany i fortepjany, jazz i radjo i telefon, bajki tarzanowe i bajki Lafontainowskie. Dziś już dzieciom niepotrzebna niania opowiadająca do snu baśni o królewnie i smoku, dziś dzieci zapomniały już o swym niedawnym najdroższym przyjacielu z kina, o Charlie Chaplinie, dziś królują nadewszystko w serduszkach dziecinnych Mickey-Mouse i wszystkie Trzy Świnki i zły wilk...

Fantazja pomieszana z wyostrzonym dowcipem, nieskazitelna technika i bajeczność — to czaruje także cały świat dorosłych. A nowoczesny czarodziej tych dziwów Walt Disney przychodzi między nas i obiecuje nam jeszcze inne niespodzianki, które wyczaruje zapomocą swej czarnoksięskiej pałeczki — ołówka.

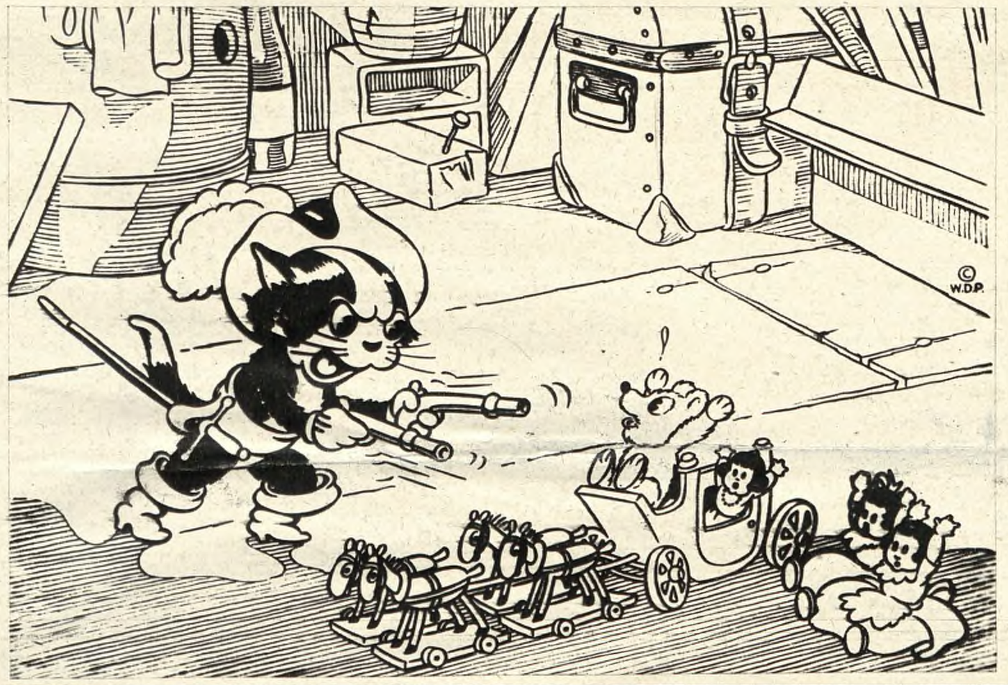
Więc też go witano spontanicznie: na lotnisku, potem w najelegantszym hotelu paryskim Crillon na przyjęciu opowiadał o swej karjerze filmowej, innego dnia przyjmowali go politycy, dyplomaci, pisarze i artyści, a także elegancki Paryż towarzyski. Przyjmował go także Międzynarodowy Komitet współdziałania Sztuki i Literatury z Kinem, który potem wręczył mu wspaniały medal honorowy w uznaniu genjuszu i świetnej działalności; wreszcie paryskie dzieci oklaskiwały jeszcze raz filmy Disneya, ktoś z tłumu krzyczał podziękowania Disneyowi imieniem dzieci i rodziców, jakaś dziewczynka deklamowała wiersz — podziękowania — życzenia Disneyowi, potem przemówienie Heleny Vacaresco, prezesa prasy paryskiej filmowej Cataignera, Pillata sekretarza Międz. Komitetu współdziałania Sztuki i Literatury z Filmem, następnie redaktorzy dziennika „Figaro" zabierali głos i wiele jeszcze znakomitości przemawiało na chwałę filmu rysunkowego i jego prawdziwego twórcy Walta Disneya.

A on, młody człowiek, przecież niema jeszcze pełnych 34 lat, o oczach wesołych i ustach skłonnych do śmiechu i, jak Chaplin, mały człowiek o wielkim talencie — był wzruszony i zakłopotany temi wszystkiemi nieoczekiwanemi hołdami.

Przyjechał przecież, jak sam mówił, do Europy, by po siedemnastu latach skonfrontować swoje wrażenia z Francji. Wówczas był żołnierzem, dziś także walczy przeciw rutynie, realizmowi, prozie. Dziś jest poszukiwaczem poezji i walczy o nią w sposób nowoczesny; nie orężem i nie słowem, ale rysunkiem, obrazkiem, filmem, humorem i dowcipem.

I zwycięża, i triumfuje, wszyscy mu zato dziękujemy, pełni zaufania w nowe jego filmy. Czekamy na przyrzeczone przecież trzynaście Silly Symphonios i 13 dorocznych Mickey-Mouse.

Alicja Brun.



Typowa scena z „Silly Symphonies" Walta Disne'a.



Walt Disney, „ojciec" sławnej Mickey-Mouse, twórca znanych na całym świecie filmowych grotesek rysunkowych, przyjechał obecnie do Paryża.

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY I KULTURY FIZYCZNEJ — *pod redakcją*

MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 2

PANI DOKTORA ZDZISŁAWA R. Nagrodą za bezinteresowność i szczerą chęć pomocy są dla mnie uczucia przyjaźni i wdzięczności, jakiemi darzą mnie od czasu do czasu Czytelniczki. Zwykle bywa tak, że po zastosowaniu rady i przekonaniu się o jej dobroczynnych skutkach czytelnik lub czytelniczka, mimo przysiąg, obietnic i t. d. zapominają dać o sobie znać — przepadają, jak to się mówi popularnie. Ale każda reguła ma wyjątki. List Pani Doktorowej, jest wyrazem gorącej podzięki za wskazówki i rady, których udzieliłam jej na przestrzeni sześciu miesięcy czasu. Pisze Pani tak: „Doprawdy doprodziejstwem jest dla nas — niewiast — Kącik bezpłatnych porad pod Pani światłem kierownictwem. Ilekroć czytuję gdziekolwiek w innych pismach porady kosmetyczne — to stale mam wrażenie, że są to takie lub inne reklamy środków kosmetycznych. — Swego czasu zapowiadany w „Światowidzie" kącik kosmetyczny wywołał na moich ustach zrozumiały uśmiech. Myślałam wtedy: Komuś z tem będzie wygodnie. Dziś jestem innego zdania i dlatego pozwalam sobie podziękować kochanej Pani — gdyż od szeregu miesięcy postępując wg. Pani rad — ogromnie poprawiłam swój wygląd — i teraz, będąc na wakacjach i mając więcej czasu — zdecydowałam się napisać do Pani nietylko dla jakichś względów natury osobistej, lecz tak, poprostu, wyrazić moją wdzięczność". — Pani Doktorowa, najserdeczniej dziękuję tymczasem na odległość — mam wrażenie, że przy okazji pobytu w stolicy, zechce Pani dać mi możność osobistego poznania Pani.

PANI STEFANJA Z RADOMIA. Po pierwszym września służę poradą osobistą.

PANI IRENA DYGASIŃSKA. Światło słoneczne w dawkach umiarkowanych ma istotnie wpływ regenerujący. Natomiast stosowanie kąpieli słonecznej w nadmiarze przez szereg lat prowadzi do zwyrodnienia tkanki, do zaniku jej sprężystości oraz do zmian w unaczynieniu. Nie radzę, proszę Pani, przed „plażą" zabezpieczać skórę olejami roślinnemi. Bezwzględnie trwalsze są oleje mineralne. W amerykańskich metodach kosmetycznych wyrugowano zupełnie olejki roślinne z działu środków zapobiegawczych opaleniu. Poza olejami istnieją jeszcze kremy z chininą przeważnie, a względnie ze środkami, które fluoryzują, — (fluorescencja ma być podobno bardzo ważnym czynnikiem zabezpieczającym przed chemicznym wpływem promieni słonecznych) poza tem pudry oraz szminki wyrównawcze tj. te, przy pomocy których doprowadza się opaloną skórę do jednolitego tonu. — Na Pani długi list wydaje mi się odpowiedziałam wyczerpująco. Chce się Pani poświęcić zawodowi kosmetycznemu? Życzę powodzenia.

PANI MARJA MICHALSKA Z MAŁEGO MIASTECZKA. Wszystkie preparaty polecane są materjałem przerobionym i wypróbowanym w mojem szkolnem laboratorjum. Na żądanie możemy pg. recepty wykonać krem dla Pani.

SOLARSKI OPUSZCZA KRAKÓW.



Świetny artysta charakterystyczny Teatru krakowskiego p. Eugenjusz Solarski został zaangażowany do Teatru Polskiego w Warszawie. Kraków z żalem żegna Solarskiego, który w ostatnim sezonie stworzył kilka doskonałych kreacyj, jak n. p. — Zawiałowa w „Kwiecistej drodze" (na zdjęciu).

Ag. Fot. „Światowid".

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20, Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

„OLEANDRY" PO 21 LATACH.

Pierwsza Kadrowa wyruszyła w bój o Niepodległość dnia 6-go sierpnia 1914 roku z Oleandrów w Krakowie, t. zn. z terenu wystawy architektonicznej obok parku Jordana. — Dziś na tem miejscu wznosi się Dom Legjonistów im. Marszałka Piłsudskiego, który widzimy na zdjęciu. — Dnia 6-go sierpnia b. r. staną tam do apelu Legjoniści z całej Polski, aby złożyć hołd pamięci Swego Wodza, spoczywającego na Wawelu.

Agencja Fotograficzna „Światowid"

